Nr 262. Kraków, Sobota 17 Listopada 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 16 listopada.

W dziennikach lwowskich znajdujemy obszerne telegraficzne doniesienia o akcyi, rozwiniętej obecnie w klubach parlamentarnych w sprawie reformy wyborczej. Posiedzenie przywódców skoalizowanych stronnictw, które miało wczoraj rozstrząsnąć projekt reformy wyborczej, zostało odwołanem, a to z tego powodu, gdyż niektórzy członkowie Koła polskiego zażądali od prezesa p. Zaleskiego, aby przed konferencyą z rządem zwołał posiedzenie Koła polskiego w tym celu, iżby powołani na konferencyę z rządem członkowie mogli dać wyraz nietylko swoim osobistym zapatrywaniom, lecz przedstawić poglądy Koła, a względnie jego większości. Równocześnie dowiadujemy się, iż p. Lewakowski zaprosił posłów z miast na osobne posiedzenie, celem wspólnego omówienia sprawy reformy wyborczej i projektu rządowego. Posiedzenie odbyło się w mieszkaniu p. Piętaka, a przebieg jego miał być, według *Dziennika Polskiego*, następujący: „Posiedzenie zagaił p. Dr Piętak. Przybyły na to posiedzenie p. X. Kopyciński, jako niewybrany z grupy miast, nie został dopuszczony do udziału w obradach. P. Dr Lewakowski objaśnił w dłuższej mowie cel zgromadzenia. P. Dr Piętak uskarżał się, że tylko niektórzy posłowie dopuszczeni zostali do tajemnicy tego, co się w sprawie reformy wyborczej robi. P. Weigel rzekł, że jest to wstydem dla niego, iż dopiero z gazet mógł się dowiedzieć o stanie pertraktacyj w sprawie reformy wyborczej. To samo powiedzieli pp. Roszkowski i Hofmokl. P. Jędrzejowicz oświadczył, że chodzi o to, aby się prywatnie módz przekonać o zapatrywaniach pojedynczych klubów, żeby rząd nie popadł w błąd hr. Taaffego. Dlatego zaproszono najpierw na konferencye prezesów, potem komisye parlamentarne, a na ostatku członków komisyi dla reformy wyborczej. Mowca prosi, aby obecni wyrazili swoje zasadnicze zdanie o reformie. P. Lewakowski oświadczył, że jest za powszechnem prawem wyborczem. P. Jędrzejowicz odpowiada, że nikt w kraju, a szczególniej wyborcy istniejących kuryj, podobnego żądania nie stawiają. P. Rutowski zastrzegł się przed zarzutem, jakoby on i kilku innych prowadziło politykę na własną rękę. Na razie jest to polityczną koniecznością, aby w kwestyi reformy wyborczej zachować tajemnicę. P. Lewicki przemawiał za tem, aby przyjąć rządowy projekt reformy. W rezultacie konstatuje p. Rutowski, że wszyscy, z wyjątkiem p. Lewakowskiego, są przeciw powszechnemu prawu głosowania. Na zakończenie oświadczył p. Jędrzejowicz, iż zapowiedziana na dzisiaj ogólna konferencya w sprawie reformy została odwołaną, aby Koło mogło przedtem zastanowić się nad tą kwestyą dokładnie.“

Tak więc mamy już pierwszą ubolewania godną próbę zainaugurowania w Kole odrębnej polityki miejskiej. Taki separatyzm klasowy jest w tym wypadku tem bardziej szkodliwy i niebezpieczny, gdyż w tak trudnej i drażliwej kwestyi, jaką jest reforma wyborcza, przecież nie interes jednej kuryi wyborczej wchodzi w rachubę, ale idzie tu o interesa i potrzeby całego kraju. Ładnie wyglądałby nowy projekt reformy wyborczej, gdyby posłowie każdej kuryi na własną rękę zaczęli go przerabiać i poprawiać w duchu wrzekomego interesu swojej kuryi. Jeżeli kiedy, to właśnie w tej kwestyi wyborczej, która spowodowała upadek gabinetu hr. Taaffego, zgodna, poważna, rozważna i spokojna akcya ze strony Koła polskiego, jest pożądaną i konieczną; jeżeli na doniosłą sprawę reformy wyborczej zapatrywać się będą nasi posłowie z ciasnego stanowiska interesów pewnych kuryj, frakcyj i kółek, natenczas łatwo zaprzepaszczoną może być zasadnicza myśl, interes kraju i państwa przygłuszą interesa klasowe i stronnicze i powstać mógłby chaos, z którego nie potrafiłoby wybrnąć szczęśliwie żadne stronnictwo, choćby nawet posiadało jednolitą bezwzględną większość w parlamencie, a cóż dopiero mówić o koalicyi, złożonej ze stronnictw, które zastrzegły sobie wyraźnie odrębność swoich politycznych zasad i kierunków. Koło jednością silne, walczyło i zwyciężało w parlamencie; wszelka próba rozbicia go, tak jak w tym wypadku pod hasłem separatyzmu klasowego, może pociągnąć za sobą smutne następstwa, rozluźnić tak chwalebną solidarność naszej reprezentacyi w Wiedniu, uszczuplić jej powagę i znaczenie na zewnątrz.

Tę, świeżo wysuniętą „politykę posłów z miast“ potępia stanowczo *Gazeta Narodowa*, upatrując w niej objaw symptomatyczny, dla ogólnych interesów polityki narodowej bezwarunkowo szkodliwy. Do tego dziennika piszą równocześnie z Wiednia:

„Kłamstwem jest rozsiewana przez niektóre niemieckie dzienniki wiadomość, jakoby czy to całe Koło, czy to posłowie konserwatywni sprzeciwiali się reformie wyborczej i starali się ją udaremnić. Wręcz przeciwnie ma się rzecz. Posłowie polscy uznają zupełnie potrzebę przyznania rozszerzenia prawa wyborczego, pragnęliby jednak, by reformę oprzeć na racyonalnych podstawach, nie zaś, by zmiana w ordynacyi wyborczej była li tylko wybiegiem, pomagającym politycznie na chwilę, a narażającym w konsekwencyi społeczeństwo na trwałe niebezpieczeństwa. Jako tego rodzaju niezupełnie szczęśliwą myśl uważać należy wprowadzenie odrębnej kuryi, złożonej li tylko z robotników fabrycznych. Zmiana tego rodzaju pociągnęłaby za sobą jeszcze o wiele silniejsze niż dziś zorganizowanie najskrajniejszego internacyonału socyalistycznego między robotnikami, a byłaby niesprawiedliwością wobec innych żywiołów, dotąd wykluczonych od urny wyborczej w wyższym stopniu od wielu robotników fabrycznych. Mamy więc oto na myśli na przykład osoby, płacące podatek bezpośredni, jednak niższy od obecnego cenzusu, dalej osoby, mające nieco wyższe wykształcenie, np. gimnazyum ukończone, szkołę przemysłową, rolniczą i t. d., dalej osoby, ustanowione przy instytucyach władz krajowych, bądź prywatnych, w szczególności także wyżsi oficyaliści prywatni. Z podanych powodów uważalibyśmy za myśl stosowniejszą utworzenie nowej, obszerniejszej kuryi wyborczej, w której wybierałyby wymienione osoby, aniżeli ograniczenie prawa wyborczego tylko do robotników fabrycznych, lub też ich wydziału t. j. Izb robotniczych.

O ile nas dochodzą wiadomości, posłowie polscy przeważnie i to tak konserwatywni, jak i inni, popierają ową myśl obszerniejszej nowej kuryi z ograniczoną ilością mandatów, znacznie wszakże liczniejszą, aniżeli mandaty, któreby mogły przypaść Izbom robotniczym.

Jeden z ruskich posłów ma być zaproszony do wzięcia udziału w konferencyi dla reformy wyborczej.“

Dodać wreszcie należy, iż *Fremdenblatt* i inne dzienniki wiedeńskie zaprzeczają, jakoby obecność Namiestnika hr. Badeniego stała w związku z reformą wyborczą. P. Namiestnik bawi w Wiedniu w celu porozumienia się co do projektów, jakie mają być przedłożone Sejmowi galicyjskiemu.

Na zapytanie, wystosowane do posła Kościelskiego, czy prawdziwem jest doniesienie *Gońca Wielkopolskiego*, iż cesarz odmówił udzielenia żądanej przez p. Kościelskiego audyencyi, otrzymało telegraficzne biuro Hirscha od tego ostatniego następującą odpowiedź:

„Szanowna Redakcyo!

Zwracasz mi pan uwagę na to, że niektóre pisma berlińskie powtarzają, wyjętą z jednego z pism poznańskich wiadomość, jakobym był prosił Jego Cesarską Mość o audyencyę, lecz dostał odmowną odpowiedź. Prosisz mnie Pan równocześnie o wyjaśnienie, zanim wiadomość ta obiegnie prasę. Jestem gotów zadosyć uczynić pańskiemu życzeniu, jakkolwiek zrobiłem doświadczenie, że żadne, choćby najbardziej stanowcze zaprzeczenie, nie jest zdolnem powstrzymać oszczerczego rzemiosła pewnego rodzaju prasy.

Chcesz Pan mieć przykład? W *interviewie* ze mną, ogłoszonem przez Pana niedawno, zastrzegłem się stanowczo przeciwko insynuacyi, jakobym był we Lwowie radził moim słuchaczom, aby nie wygadali się ze swoimi ostatecznymi celami — lecz natychmiast zwątpiłem o praktyczności takiego sprostowania, gdy dodałem: „Ci atoli, którym to nie na rękę, aby słowom moim podkładać inne znaczenie, i tak nie przestaną rzucać na mnie oszczerstw, w tem podniosłem przeświadczeniu, że ich podłość zabezpiecza ich nietykalność.“

Cały szereg pism powtórzył to oświadczenie, dodając atoli, że pozostaje faktem to, iż powiedziałem we Lwowie, że: Polacy w Prusach nauczyli się od Galicyan ukrywać swoje myśli. Założyłem sobie zbiór tych pism, które zapewnionej przezemnie w ten sposób, pod pewnymi warunkami, nietykalności zażądały dla siebie.

Dzisiaj na Pańskie życzenie oświadczam kategorycznie, że: wiadomość, iż starałem się o uzyskanie posłuchania u Jego Ces. Mości, jest najzupełniej zmyśloną. Należałoby sądzić, że to wystarcza; co do mnie, jestem bardziej sceptycznym i sądzę, że te pisma, które się czują spokrewnione z śmietnikiem poznańskim, *Gońcem*, pomimo tego zaprzeczenia, będą dalej szerzyły pożądaną dla siebie, choć zmyśloną, wiadomość. Nic im się przecież za to stać nie może!

A zatem: nie odmówiono mi audyencyi, ponieważ się o nią nie starałem — albo jeśli Pan chcesz: nie starałem się o audyencyę, zatem nie mogła mi być odmówioną. Pozostaje jeszcze jedna ewentualność: czy odmówionoby mi audyencyi, gdybym się był o nią starał? — Na to naturalnie nie mogę dać odpowiedzi — i chętnie rzucam tę kość dziennikarzom śmietnikowym, aby „mieli co ogryzać.“

Przyjmij Pan wyrazy najgłębszego szacunku

Kościelski.“

Korespondencya „Czasu.“

Lwów 15 listopada.

(×) Dziś wieczór odbyło się, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego, posiedzenie Rady miejskiej. Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. prezydent zdał sprawę z kroków, poczynionych w Wiedniu, w sprawach gminnych.

Przedewszystkiem zawiadomił p. prezydent Radę, iż sprawa zaciągnięcia pożyczki gminnej w kwocie dziesięciu milionów złr. zostanie niewątpliwie w tych dniach pomyślnie załatwioną, t. j. że ustawa krajowa, zezwalająca na zaciągnięcie pożyczki, otrzyma Najwyższą sankcyę.

Następnie zawiadomił p. prezydent, iż podczas swej bytności w Wiedniu zajął się również sprawą zaprowadzenia w Austro-Węgrzech monopolu wódczanego. P. prezydent podniósł, że po zaprowadzeniu monopolu wódczanego miasta stracą znaczną część dochodów. Rząd będzie po zaprowadzeniu monopolu dyktował ceny spirytusu, a im one będą wyższe, tem mniejszą będzie konsumcya, a wówczas miasto poniesie znaczną stratę. Prezydent konferował w tej sprawie z polskimi członkami komisyi gorzelnianej w Wiedniu i wszyscy byli tego zdania, że zaprowadzenie monopolu wódczanego przyniesie producentom i konsumentom, a zarazem i miastom, pobierającym opłaty konsumcyjne, znaczne straty. P. prezydent zaproponował tedy, ażeby Rada miejska wybrała ze swego grona komisyę, któraby po przybraniu sobie mężów, fachowo z tą sprawą obznajomionych, zajęła się sprawą monopolu wódczanego. P. prezydent zamierza, po zebraniu się Sejmu, zwołać do Lwowa wiec miast i miasteczek, w celu wdrożenia wspólnej akcyi przeciw stratom, jakie zagrażają miastom.

Po przemówieniach radnych Dra Maryańskiego, Jonasza i Niemczynowskiego, Rada uchwaliła w zasadzie wybrać komisyę, a propozycya składu tej komisyi ma być na przyszłem posiedzeniu Rady przedstawioną.

Wypada mi jeszcze podnieść, jako ważniejszą, sprawę założenia drugiego toru kolejowego ze Lwowa do Podwołoczysk. Dnia 21 b. m. odbędzie się z tego powodu komisya reambulacyjna. Rada miejska uchwaliła tedy delegować do tej komisyi radnych: pp. Dra Dulębę, Dra Maryańskiego, Gołąba, Ciuchcińskiego, Beisera, Dra Stroynowskiego. Zarazem uchwalono, aby delegaci pod przewodnictwem p. prezydenta udali się w deputacyi do p. prezydenta kolei państwowych Bilińskiego i przedstawili mu sprawę zastąpienia wiaduktami wysokich wałów kolejowych, istniejących w obrębie miasta w dzielnicy Żółkiewskiej.

Nowy Sącz 14 listopada.

(r.) W ostatniej korespondencyi, dotyczącej Związku stronnictwa chłopskiego, wyraziłem na podstawie faktów zdanie, że Związek ten zyskuje coraz większą trzeźwość taktyczną, że zręcznie zrywa krępujące go z skrajnymi żywiołami węzły, przynoszące mu najwięcej szkody. Nie przebiegł widocznie Związek jeszcze całej skali otrząśnięcia z obcych wpływów, nie zerwał jeszcze zupełnie węzłów ze „złymi przyjaciołmi;“ dowodem tego metoda postępowania w ostatnich tygodniach.

Zaznaczając dodatnie objawy, podniosłem wówczas obawę, ażeby przywódcy Związku nie przekształcili się powoli w dyktatorów chłopskich. Obawa ta sprawdziła się już przy wyborze Tarnobrzeskim. Zarząd Związku ujął tu w swe ręce dyktaturę i wbrew komitetowi powiatowemu, wbrew komitetowi centralnemu, wybranemu przez Koło sejmowe, postawił kandydaturę włościanina Jana Robaka z Sokolnik. Co więcej! Dyktaturę przywłaszcza sobie Związek nietylko na dzisiaj. Na ostatnim wiecu związkowym, na wniosek włościanina Urygi, zapadła uchwała: że „Zarząd Związku stronnictwa chłopskiego, jako uznany przez pierwsze walne zgromadzenie komitet centralny Związku, wejdzie w porozumienie z naszymi posłami, oraz z prezydyum wiecu i przychylnemi tej sprawie pismami ludowemi i z osobami wpływowemi z powiatów, dla utworzenia zjednoczonego komitetu centralnego. Z tych czynników utworzy się ściślejszy komitet centralny dla przeprowadzenia akcyi wyborczej.“ Gotową jest zatem dyktatura na przyszłość, narzucająca się ludności włościańskiej, depcąca powagę Koła sejmowego i komitetu centralnego. Nie potrzeba bliżej wskazywać, kto z takiej dyktatury zebrałby wyłączne żniwo. Związek przecież powinien się w tem bliżej rozpatrzeć.

Inne jeszcze niepokojące spostrzeżenie co do ducha Związku stronnictwa chłopskiego można było zrobić w najświeższym czasie. Związek i jego naczelnicy wypierali się do niedawna usilnie, jakoby chcieli szerzyć nienawiść społeczną, lub za narzędzie do szerzenia nienawiści dali się użyć. Tymczasem *Związek chłopski*, jedyny prawny dzisiaj organ stronnictwa, przyniósł w ostatnim Nrze 117 artykuł, siejący nienawiść od początku do końca. Artykuł ten mówi obłudnie ludowi, że szlachta jest przyczyną wszelkich jego nieszczęść, że ona „stara się nietylko o własne kastowe, lecz częstokroć i o osobiste korzyści w kraju i Sejmie, usuwa się od obowiązków i ciężarów, odgranicza się od społeczeństwa instytucyą obszarów dworskich;“ że „wyzyskuje swoje stanowisko i stosunki rodzinne“, że „ofiarność jej ogranicza się na przekupstwa wyborcze, a za tę ofiarność drogo płacimy ustawami krajowemi.“ Wiem, że artykuł ten nie pochodzi wprost od prezesa Związku p. Stanisława Potoczka. Artykuł ten przecież z wiadomością i przyzwoleniem prezesa został umieszczony w organie Związku, któremu on daje firmę. Umieszczając artykuł bez żadnego zastrzeżenia, zaznaczył tem samem p. Stanisław Potoczek, iż się zgadza z jego dążnością, lub pozwala podobnym dążnościom oddziaływać na lud, przykładając pośrednio rękę do złej roboty. Takiej taktyki żadna wymówka usprawiedliwić nie może i za nią odpowiedzialność spada bezpośrednio na przywódców stronnictwa.

Dwa ujemne objawy przyszło mi dziś zanotować w Związku stronnictwa chłopskiego: dyktaturę i nienawiść społeczną. Wystarczą, by poważną troskę wywołać i niepokojem napełnić serce. Nie chcę przypuszczać, znając zarząd stronnictwa, żeby te objawy weszły w jego krew i kości, żeby się stały jego sztandarem, bo byłby to sztandar wrogi własnemu społeczeństwu. Chciałbym powiedzieć, że po jaśniejszych niedawnych chwilach, dowodzących samodzielności Związku, wejścia na dobre drogi łączności społecznej, przyszedł moment zachwiania się i wypuszczenia z ręki busoli. Pragnąć należy szczerze, aby to

---

CHLEB.

Powieść współczesna

(22) przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Wreszcie zdobyłabym się na radę — zaczęła Marta — gdybyś mnie chciał usłuchać. Tradycyjny jest u nas zwyczaj, przed ślubem nic o środkach do życia nie mówić. Łudzimy się i łudzimy innych domysłami. Nadajemy sobie pozory znaczniejszych zasobów, wyrzucamy garściami pieniądze na efekt, panna młoda przysposabia sobie królewską wyprawę, narzeczony zarzuca ją drogimi bukietami, obiecuje jej Paryż, Rzym i Wenecyę, a w parę miesięcy po ślubie okazuje się, że niema co jeść. Bieda, rozczarowanie, zniechęcenie i wzajemne wyrzuty zamieniają ognisko domowe na zgliszcza dymiące swędem. Zamiast spodziewanych rozkoszy wyłażą z każdego kąta troski, zmartwienia i rozpacz. Czyż nie można tego wszystkiego uniknąć?

— Mów dalej, mów, twoja wymowa działa przyjemnie na moje nerwy — rzekł Witold z uśmiechem, bawiąc się ciągle kółkami dymu. — Przypomina mi to niezapomniane kazania dziadunia.

Z rumieńcem na twarzy mówiła Marta dalej:

— Na twojem miejscu, przy pierwszej sposobności odsłoniłabym przed Idą szczerze i otwarcie moje położenie. Możesz jej powiedzieć, że majątek sprzedany, a co z niego zostało, może ci posłużyć do wyszukania jakiegoś stanowiska. Taka otwartość wywoła także i z jej strony pewne wyjaśnienia, które dzisiaj są tylko domysłami. Rozumie się, że to wtedy stać się może, jeżeli prawdziwa miłość wasze serca łączy.

Zaśmiał się Witold homerycznie.

— Ha, ha, ha! W takim razie żaden mężczyzna nigdyby się nie ożenił. Może być, że tak żenią się żydzi i niemcy! U nas, nie przeczę wcale, są zawsze pewne przedślubne złudzenia z jednej i drugiej strony, które się jakoś potem przebolą. Kobiety osobliwie chętnie przebaczą pewne braki później, jeżeli tylko przy ślubie opinia ludzka jest olśnioną.

Zarumieniło się czoło Marty.

— Czy masz nas wszystkie za takie gąski?

— *Excusez du peu*, nie czynię żadnych wyjątków.

Marta zerwała się z krzesła i przeszła kilka razy po pokoju. Tętna biły widocznie na jej skroniach, a w oczach połyskiwały iskry. Witold patrzył na nią z uśmiechem politowania.

— Czytałem i ja — rzekł po chwili — że szlachcianki z białych dworów naszych mogą wychodzić za prostych chłopów i być szczęśliwe. W książce wygląda to wspaniale, ale w motywach autorskich, otynkowanych barwami poetycznemi, przebija w gruncie — fizyologia.

Marta bratu nic nie odpowiedziała, tylko chodziła dalej po pokoju.

— Cóżbyś na to powiedziała — mówił dalej z sarkazmem Witold — gdyby pewnego pięknego poranku zjawił się przed tobą kuzynek ślusarczyk i o rękę cię poprosił.

Zatrzymała się nagle Marta. Twarz jej poczerwieniała, oczy strzeliły ogniem.

— Nie mów tak — zawołała — bo ten kuzynek ślusarczyk jest jednym z najszlachetniejszych. Może on mieć pewne ekscentryczne porywy jako człowiek młody, ale życzyłabym sobie, abyś ty tyle co on posiadał zacności.

Witold zaśmiał się serdecznie.

— Jak widzę, emancypujesz się w stolicy i wchodzisz w nowe prądy wieku. Nicbym nie miał przeciw temu, gdybyś sama jedna była na świecie, i nie wiedziała, kto cię rodzi. Ale masz świadomość swego nazwiska, i masz brata, któremu swoją fantazyą bardzo zaszkodzić możesz. Wiem, że kuzynek mniemany tu bywa. Nie mam nic przeciw temu, że się nad nim litujesz i kiedy niekiedy jakie słowo do niego przemówisz, ale życzyłbym sobie, aby to poza ściany tego pokoiku nie wychodziło. Nie wszyscy ludzie są tak wyrozumiali, a w moich zamysłach mogłoby mi to zaszkodzić.

— O bądź pewny, — odpowiedziała Marta z rumieńcem gniewu, — bądź pewny, że hrabina Ida Hohenest nigdy się o naszym kuzynku nie dowie, chyba wtedy, gdy ty sam o niej zapomnieć raczysz.

— Dziękuję ci za tę obietnicę, — odpowiedział Witold z uśmiechem, — nie jest ona także bez wartości.

Milczenie trwało czas dłuższy. Witold dopalał niby obojętnie cygaro, a pierś Marty podnosiła się wysoko i zapadała jakby z cichem westchnieniem.

Dopaliwszy cygara, zwrócił Witold rozmowę na rzeczy codzienne i wkrótce pożegnał siostrę. Marta w milczeniu podała mu rękę.

XXI.

Podrażniony rozmową z Henrykiem i Martą, wrócił Witold do hotelu. Chciał być sam, chciał w samotności uspokoić się i spokojnie pomyśleć nad tem, co był usłyszał. A było nad czem myśleć.

W pokoju hotelowym znalazł wprawdzie samotność, ale podrażnione nerwy nie chciały się uspokoić. Z dolnego tarasu dolatywała muzyka koncertu, który dzisiaj w programie miał same sonaty, nokturny i elegie. Przytłumione tony wybiegały gdzieś z oddali i tworzyły dziwne złudzenie. Były podobne do chóru duchów złych, albo dobrych, stosownie do instrumentów. Gdy elegijna viola nasladowała śpiew aniołów, przez kontrabas, puzony i waltornie odzywały się, jakby złowrogie duchy podziemne.

Na takiem tle odbywał mózg swoją czynność. Jaśniejsze myśli i marzenia zmieniały się w rozczarowania i zwątpienia. Co było przed chwilą pięknem i rozkosznem, stawało się po niejakim czasie złudzeniem i pomyłką.

Myślał po raz dziesiąty:

— Mógłbym być szczęśliwy z tą kobietą, ale nie mogę o tem marzyć, jeżeli ona niema dostatniego i odpowiedniego sobie majątku. Datki krewnych mogą wystarczyć, aby efekt dostatku do ślubu przeciągnąć. Jeżeli tak rzeczy stoją nie głupim!

Przeszedł się kilka razy, gdy puzony i waltornie najgłośniej się odzywały.

— Oni myślą, że mam znaczny majątek. Kapitanowa mówiła mi, że zna nasze „Schlossy“ w księstwie i że się jej bardzo podobają. Napomknęła nawet raz, że mój „Schloss“ nazywa się Leliwita, bo na karcie wizytowej stoi: *Ritter von Leliwita*. Głupia!

Znowu przeszedł się kilka razy po pokoju. Waltornie i puzony ucichły, ozwała się viola z arfą. Witold myślał teraz:

— Piękna jest Ida i czarująca, mógłbym ją kochać i być dumny, że ją posiadam. W każdym salonie może być królową, na balu wszyscyby się nią zachwycali. Mógłbym być szczęśliwym. W jej szafirowych oczach jest niebo, złotawe jej włosy przypominają skrzydła aniołów, które tron Boga podpierają. Jej głos jest pieśnią, a uścisk małej rączki sprawia uczucie iskry elektrycznej ze stu stosów Volty!... Widocznie mnie kocha. Mówią to jej oczy, wyznaje jej głos, stwierdza uścisk ręki. Drugiej takiej niema na świecie!...

Tu ustała viola i arfa powoli zamilkła. Zastąpił je fagot z waltornią, a od czasu do czasu odzywały się talerze. Witold myślał dalej:

— Jeżeli Ida niema majątku, to wszystko i funta kłaków nie warte. Któż w takim razie roi o niebieskich migdałach? Nie głupim!

Do fagotu i waltorni przymieszały się kontrabas, puzony i skrzypce.

— Niewiem nawet — myślał dalej — po co tak długo nad tem się zastanawiać. Przecież znowu tak bardzo się w niej nie zadurzyłem, aby głową mur rozbijać. Widziałem niejednę podobną, a przecież głowy nie straciłem. Piękna jest, to prawda, ma wiele wdzięku w całem obejściu się, ale ósmym cudem świata nie jest przecież... Bywają jeszcze ładniejsze na świecie. Dla niej głupstwa zrobić nie mogę, a byłoby to wielkiem głupstwem. Za kilka dni mogę o niej zapomnieć. Nawet już teraz dziwię się sam sobie, że tak długo głowę sobie nią zaprzątnąłem. Przejdzie to, jak niejedna rzecz przeminęła. Nie zobowiązałem się do niczego, nie oświadczyłem się jej formalnie. Nie może mieć do mnie żalu, tak samo, jak i ja do niej nie mam za to, że jest piękną i że mnie w błąd wprowadziła zbytkiem swojego domu.

Muzyka koncertowa zamilkła. Nastąpiła długa pauza. Witold wstał i zaczął się po pokoju przechadzać. Krok jego był lekki i swobodny. Zdawało mu się, że już pozbył się swojej mrzonki niedorzecznej i że walka z tą mrzonką niezbyt wiele go kosztowała.

Zaczął już sobie układać plan na dni następne. Jutro miał iść doteatru, po jutrze miał zwiedzać arsenał królewski, gdzie stoją od kul powyszczerbiane armaty francuskie i podarte sztandary.

Wracała mu już wesołość i ta swoboda, jaką daje młodość, gdy nagle drzwi się otworzyły. Była już późna godzina.

Do pokoju wszedł Henryk.

Henryk miał twarz ożywioną, jakby z czemś przyszedł. Nie widział tego Witold, który rachunek już z sobą skończył. Nie był ciekawy, bo cóż mógłby mu Henryk ciekawego jeszcze powiedzieć po tem, co mu opowiadał. Zdaje się, że i Henryk dostrzegł pewne uspokojenie Witolda, bo twarz jego traciła pewne ożywienie, jakie na niej malowało się przed chwilą. Powoli przybierała ta twarz pewną obojętność dyplomatyczną.

— Tak prędko zniknąłeś mi z oczu — zaczął po chwili — że nie miałem nawet czasu z tobą się pożegnać. Dlatego, przechodząc koło hotelu, wstąpiłem na chwilę.

— Zawsze jesteś mi miłym i upragnionym — odpowiedział Witold spokojnie, podając mu rękę — choćby tylko dlatego, że wyleczyłeś mnie z głupstwa.

Henryk spojrzał z uwagą na Witolda. Zdawało się, że waży w swojej głowie, czy ma na tem, co słyszał poprzestać. Chciał już rozpocząć rozmowę o rzeczach potocznych, gdy nagle Witold odezwał się:

— Czyż to nie było głupstwem z mojej strony? Poco i naco zaprzątać sobie głowę, szkoda czasu i atłasu.

— O czemże mówisz? — zapytał z nieznacznym uśmiechem Henryk.

— O hrabinie Idzie.

— Mówiłeś, że ją kochasz.

— A od czegóż są nerwy, jeżeli nie od tego, aby po nich od czasu do czasu przebiegały i ulatniały się iskry elektryczne.

— Tak?...

— Nieinaczej.

— W takim razie nie mam ci więcej nic do powiedzenia. Jeżeli pewne ulotne uczucie nazywasz chorobą, to muszę uszanować twoje uzdrowienie.

Obojętnie przystąpił Henryk do świecy i zapalił cygaro. Witold patrzył na niego z rosnącą ciekawością. Po chwili ozwał się:

— Widzę, żeś chciał odwiedzić pacyenta, a tymczasem obaczyłeś zdrowego człowieka.

— Nie przeczę temu.

— A cobyś robił, gdybyś obaczył pacyenta?

— To już przy mnie zostanie, jeżeli nie potrzebujesz dalszych recept. Jest mi to nawet na rękę.

Witold położył się na fotelu i wydmuchnął chmurę dymu.

— Zaciekawiasz mnie swoją miną urzędową. Chciałbym przecież wiedzieć, co za tą miną się ukrywa?

— Do miny urzędowej przyzwyczaiłem się w urzędzie, a nie weźmiesz mi tego za złe, jeżeli i wobec ciebie ją zatrzymam.

Nastąpiła dłuższa pauza. Witold wypuszczał kółka z dymu, a Henryk przechadzał się po pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi)

był moment przejściowy, aby zarząd Związku dokonał pożądanego zwrotu i pozbył się dalszych fałszywych przyjaciół, aby znów odzyskał samodzielność i kierując się własnym zdrowym „chłopskim“ rozumem, wszedł na drogę prawdziwego dobra ludu i wspólnej pracy z żywiołami, które sam Bóg z ludem połączył. Czas jeszcze chwilową słabość naprawić, czas zawrócić na inną drogę; a święty obowiązek nie szerzyć haseł nienawiści.

Wiemy, komu na szerzeniu takich haseł najwięcej zależy; kto walkę społeczną wywołać pragnie. Nieprzyjaciela tego zna także Związek stronnictwa chłopskiego; jego również jest interesem stanąć przeciwko wspólnemu wrogowi, który nie zdoławszy zjednać dla siebie ludu ateuszostwem i powszechnem prawem wyborczem, kusi go teraz innemi ponętami i pragnie wykopać przepaść rozdziału i nienawiści włościan ku tej braci, która rozpoczęła na ostatniej sesyi sejmowej szereg wielkich reform. Ostatnim ich celem podniesienie ludu pod względem materyalnym i moralnym, doprowadzenia do ideału obywatela i właściciela. Niech o tem Związek nie zapomina.

Paryż 12 listopada.

§ Jesteśmy w żałobie. Patrząc na czarne chorągwie wywieszone na domach prywatnych i gmachach publicznych, na niezliczone wieńce wystawione w oknach sklepowych, a przeznaczone na trumnę cara Aleksandra, czytając dzienniki wypełnione żałosnemi wspomnieniami o zmarłym carze, słuchając modłów w przepełnionych publicznością kościołach katolickich, zborach protestanckich i synagogach żydowskich, musimy uznać, że w każdym razie śmierć cara Aleksandra III wywarła ogólne silne wrażenie i że lud francuski szczerze opłakuje tego, którego nauczył się uważać za jedynego przyjaciela Francyi. Od lat pięciu cała niemal prasa francuska, z wyjątkiem może katolickiego *Monde'a*, wmawiała w swych czytelników, że zbawienie Francyi zależy wyłącznie od dobrej woli cara Aleksandra III, a chcąc ten dogmat spopularyzować pomiędzy republikanami, wysławiano go jako człowieka zacnego, dobroczynnego, łagodnego, niemal liberalnego, który całe swoje życie poświęca uszczęśliwieniu swych 120 milionów poddanych i 37 milionów Francuzów, równie bliskich jego sercu. Ponieważ o Polakach i Polsce już się tutaj nie pisze, przeto łatwo było stworzyć legendę, która prędko przyjęła się pomiędzy ludem i tłómaczy obecną ogólną żałobę Francyi. W każdym razie dla cudzoziemca zwłaszcza dla Polaka, widok tych manifestacyj jest dziwny, a o ile ogarnęły one duchowieństwo katolickie, nawet przykry. W tutejszych kościołach odprawiono z polecenia kardynała Richarda modły „za Francyę i Rosyę z powodu śmierci Aleksandra III,“ a w liście pasterskim wydanym z tego powodu, rozpisuje się szeroko arcybiskup paryski o „związku dwóch wielkich narodów“ i poleca odczytanie w kościołach litanii do Najśw. Panny, ponieważ „Rosya była zawsze współzawodniczką Francyi w oddawaniu czci dziewicy Maryi.“ Katolicka „unia narodowa,“ której przewodniczy znany propagator idei religijnych pomiędzy robotnikami ksiądz Garnier, odbyła zgromadzenie, w którem sławiono na wyścigi zmarłego cara, jako „cesarza łagodnego, polityka mądrego i człowieka dobrego.“ W zapale wymowy posunął się ksiądz Garnier aż do twierdzenia, że prawdziwym autorem francusko-rosyjskiego aliansu jest Papież i postawił zmarłego cara tuż obok Joanny d'Arc, żądając niemal jego beatyfikacyi.

W wszystkich kawiarniach ludowych, które są właściwością Paryża, na ulicach i placach śpiewają już pieśni *Complaintes*, ułożone na cześć zmarłego cara, a podnoszące z mniejszem lub większem natchnieniem przyjaźń Aleksandra III dla Rosyi. Śpiewacy uliczni są tu głównymi pionierami popularności. Paulus, jak wiadomo, spopularyzował w swoim czasie Boulangera, to też Aleksander III jest dziś bezwątpienia najpopularniejszą postacią we Francyi. Trudno rozróżnić, wiele w tem jest polityki, a wiele prawdziwego uczucia, ale to pewna, że żaden monarcha francuski nie był otoczony po śmierci taką czcią i tak demonstracyjną miłością.

Oczywiście deputacya francuska na pogrzebie będzie liczna i wyborowa. Pragnęliśmy tu, aby na jej czele stał nasz *jeneralissimus*, jenerał Saussier, ale stanęły temu na przeszkodzie względy etykiety, gdyż w razie przybycia do Petersburga jenerała Saussier, ambasador jenerał Billot byłby od niego rangą niższy i musiałby mu wszędzie miejsca ustępować; dlatego zadowolnimy się szefem jeneralnego sztabu, jenerałem Boisdeffre i pocieszamy się złudzeniem, że znakomity ten strategik przywiezie nam nareszcie z Petersburga tak upragniony pisemny traktat przymierza.

Żałoba ogólna odbiła się oczywiście także w parlamencie, ale manifestacye w obu Izbach były mniej hałaśliwe i nietaktowne, niż można było sądzić. Zresztą nasze ciała prawodawcze, a zwłaszcza Izba deputowanych, mają czas niezmiernie zajęty niezliczonemi błahemi interpelacyami, za pomocą których nasi radykaliści usiłują obalić nietylko gabinet, ale samego prezydenta rzeczypospolitej. Dotychczas p. Dupuy wychodził zwycięsko z tych zapasów parlamentarnych; jego pozorna dobroduszność i jowialność osłania umysł przenikliwy, łatwo oryentujący się w sytuacyi, dowcipny, a nawet złośliwy. Prezes gabinetu zgnębia swych przeciwników prędką i łatwą odpowiedzią, zamykając ich, według swego ulubionego wyrażenia, w dylematach, z których wybrnąć nie mogą. Jednakże kilka razy rząd był silnie zagrożony, a radykalno-socyalistyczna koalicya zapowiadała bliski swój tryumf przedwcześnie, jak się w końcu pokazało. Ostatnim wielkim atakiem obozu pp. Jaurèsa i Gobleta była interpelacya w sprawie dyrektora domu sierót w Cempuis. Sprawa ta narobiła wiele hałasu w prasie i w mieście, a dyskusya w Izbie odsłoniła ciekawy rozdział wewnętrznych dziejów trzeciej Rzeczypospolitej.

Rzecz się tak miała. Pewien filantrop, p. Prevost, zapisał departamentowi dolnej Sekwany znaczny majątek, którego dochody, miały być obrócone na utrzymanie schroniska dla sierot, tak zw. orfelinatu w wiosce Cempuis. Przed kilku laty w epoce najzaciętszej propagandy antykatolickiej zamianował rząd dyrektorem tego zakładu niejakiego p. Robin, który dawał dostateczne gwarancye bezwyznaniowości. Ten zacny pedagog propagował pomiędzy swymi wychowańcami obu płci teorye filozoficzne i społeczne p. Réclusa, wykorzeniał w nich „przesąd“ miłości ojczyzny, a moralność, jako „rzecz względną,“ zupełnie pomijał. Teraźniejszy minister oświaty p. Leygnes usunął Robin'a z jego posady, a nasi socyaliści podnieśli natychmiast wielki krzyk oburzenia i trwogi, z powodu „klerykalnej reakcyi“ i niebezpieczeństwa powrotu do religijnego wychowania. Echem tych wyrzekań stał się w Izbie p. Lavy, który w długiej i pompatycznej przemowie podniósł republikańskie zasługi Robin'a i żądał przywrócenia mu posady dyrektora w Cempuis.

Minister oświaty odpowiadał bardzo spokojnie i przedstawił dokładny obraz działalności owej rzekomej ofiary klerykalizmu. Robin, oprócz tego, że wpajał w sieroty, powierzone jego pieczy, najradykalniejsze zasady społeczne i międzynarodowe doktryny, otaczał się pomocnikami dobranymi w sposób zadziwiający. Sieroty w Cempuis miały pedagogów z Chin, z Węgier, z Niemiec, którzy wszyscy mieli to wspólnego, że po kilka razy byli karani sądownie za przekroczenia przeciwko własności i obyczajności. Byli to poprostu ludzie najgorszego prowadzenia się i najgorszej reputacyi; ale Robin właśnie takich potrzebował, nie mięszali się bowiem do jego zarządu. Później Cempuis stało się wygodnem schronieniem anarchistów z Belgii i Francyi. Dyrektor przechowywał w budynkach zakładów swych przyjaciół politycznych, którzy, wywdzięczając się za tę gościnność, wykładali sierotom teorye, głoszone w pisemku *Père Peinard*. Nareszcie miary dopełniła historya z nauczycielem Machu. Ten wzorowy pedagog oddawał się studyom — nie możemy wdawać się w szczegóły — miał więc, że użyjemy wyrażenia jego obrońcy Lavy'ego *des curiosités malsaines*, które kodeks karny surowo karze. Przypominamy, że w zakładzie były także dziewczynki. P. Robin wiedział o tych faktach i nietylko nie zawiadomił o nich prokuratora, ale co jest szczytem wszystkiego, wystawił Machu świadectwo dobrych obyczajów! Sądy zkądinąd dowiedziały się o „ciekawości“ tego pedagoga i zacny Machu poszedł do więzienia.

Po tych wyjaśnieniach ministra oświaty sprawa była zdecydowana. Radykaliści zmieszani zamilkli, a Izba 440 głosami pochwaliła postępowanie rządu. Dyskusya odsłoniła przerażający obraz zepsucia i wykazała zupełny brak kontroli ze strony władz szkolnych. Takie indywiduum, jak Robin, mógł przez blisko lat 10 demoralizować sieroty nieletnie, a przełożeni tolerowali w milczeniu straszne nadużycia, gdyż dyrektor był protegowanym możnych radykalistów i energicznie szerzył bezwyznaniowość. Rząd odniósł wprawdzie świetne zwycięstwo, ale świeckie wychowanie szkół rządowych jest haniebnie skompromitowane.

Niewesoła to jednak rzecz ta nasza polityka. Pomówmy lepiej o sprawach bieżących.

Z całą energią przygotowujemy wystawę powszechną „końca wieku“, która zakasuje niezawodnie wszystkie poprzednie. Komisya, badająca projekty prywatnych wystawców, zatwierdziła już niektóre oryginalne pomysły. I tak pp. Amelin i Flammarion budują księżyc w 1/350·000 naturalnej wielkości, z wyobrażeniem wszystkich gór, oceanów, kraterów, znajdujących się na naszym satelicie. Nad tą olbrzymią kulą będzie się unosić *ballon captif*, który da zwiedzającym złudzenie podróży naokoło księżyca. Oprócz tego urządza p. Flammarion krajobraz księżycowy, nad którym wznosić się będzie sklepienie niebieskie z ziemią, planetami, gwiazdami itp. Nasz rodak, inżynier Drzewiecki, organizuje „pałac wód“. Dawny gmach maszyn będzie zamieniony w olbrzymie akwarium, które obejmie wszystkie przedmioty, odnoszące się do fauny i flory mórz i rzek, do rybołowstwa, piscikultury, prac podmorskich, mechaniki hydraulicznej itd. Komisya rozpatrywała już 118 projektów, które głównie odznaczają się oryginalnością; niewiele z nich jednak urzeczywistni się na wystawie 1900 r. Wystawa ta przedstawi niezawodnie niesłychany postęp techniki nowoczesnej. — Przed kilku dniami oglądałem właśnie potężne dzieło naszych inżynierów tak zwany „Syfon Clichy-Asnières“. Jest to kanał wykopany pod łożyskiem Sekwany, przeznaczony do odprowadzenia ścieków paryskich. Przyjeżdżamy do Clichy-la-Garonne i w towarzystwie siedmiu osób spuszczamy się wygodną windą w przeciągu 60 sekund na 75 stóp w głąb ziemi. Przed nami otwiera się tunel długi na pół kilometra o blisko 3 metrowej średnicy, oświetlony elektrycznem światłem, gładki, równy i suchy. Wrażenie jest zupełnie przyjemne, a nawet wesołe. Zapuszczamy się w głąb pięknego korytarza, gdy w połowie drogi zatrzymują nas przewodnicy i odkręcają kurki umocowane u powały. W jednej chwili tryskają strumienie wody z wielką gwałtownością. To woda Sekwany, której fale toczą się nad naszemi głowami. W kilka minut wychodzimy po schodach do góry i znajdujemy się na lewym brzegu rzeki w Asnières. Spacer przez Syfon jest teraz bardzo modny w Paryżu. Niedługo jednak będziemy mogli używać tej przyjemności, gdyż po ukończeniu kanału Achère ścieki paryskie popłyną przez tunel pod sekwański, aby użyźnić pola okoliczne. Tunel ten jest właściwie olbrzymią metalową rurą. Zbudowano go bowiem z pierścieni lanego żelaza, na 50 centymetrów szerokich, a 25 centymetrów grubych. Piercienie są ściśle spojone i powleczone cementem. Koszta budowy poniósł Paryż, rozwiązując w ten sposób kwestyę kanalizacyi, stojącej oddawna na porządku dziennym obrad naszej rady miejskiej. Dotychczas ścieki spływały wprost do Sekwany, zanieczyszczając rzekę i zatruwając powietrze. Odtąd będziemy mieli czystą wodę i czystą atmosferę, a hygiena naszego życia przedstawi się bardzo pomyślnie. Kiedy mowa o hygienie, muszę zanotować pomysł, który się wylągł na paryskim bruku, a ma być urzeczywistniony w dzikich polach Owernii. Pewien malarz, a zarazem socyalista p. Gravelle przyszedł do przekonania, że ideałem zdrowego i prawidłowego życia jest powrót do stanu pierwotnego, mianowicie do życia w jaskiniach. Gravelle znalazł już jakiegoś obywatela ziemskiego w departamencie Cantal, który ofiarował 9 hektarów ziemi dla stworzenia osady ludzi jaskiniowych. W trzech jaskiniach zamieszka pięć stadeł, które będą prowadzić „życie pierwotne“, karmiąc się korzonkami, jagodami, odziewając skórami baraniemi i przepędzając czas w rozmyślaniu o słodkiej bezczynności. Zdaje się, że ta ostatnia perspektywa głównie nęci towarzyszów p. Gravelle'a, gdyż w programie ludzi jaskiniowych nie widzimy żadnego zajęcia. A może są to tylko żartownisie *les fumistes*, którzy chcą zwrócić na siebie uwagę publiczności paryskiej.

Na zakończenie kilka wiadomości teatralnych, literackich i muzycznych. Sezon teatralny jest w pełnym rozkwicie. Wszystkie ważniejsze teatry grają nowości, a niektóre z nich jak „Gismonda“ z niezrównaną zawsze Sarą w głównej roli obiegną zapewne Europę. Wielka artystka zadzierżawiła teatre *Renaissance* i zgromadziła własną trupę, lepiej dobraną niż poprzednio, z którą, po wyczerpaniu francuskich sukcesów, objedzie obie półkule. W *Théâtre Français* „Vers la Joie“ fantastyczny dramat Richepin'a ściąga widzów, choć budzi surowe krytyki. W *Palais Royal* robi kasę nowa szalona farsa Bissona „Un coup de tête.“ Co prawda trzeba mieć paryskie gardło, aby przełknąć ten pieprzny przysmak. *Porte Saint Martin* daje „Sabre au claire“ sztukę wojenno-patryotyczno narodową, efektowną, choć niezbyt zajmującą. Teatra operetkowe odgrzebują starożytności: *Variétés* „Melle Nitouche,“ z cokolwiek podstarzałą Judic w roli tytułowej; *Gaîté* „Ripa,“ którego p. Planquette wzbogacił kilku nowemi melodyami.

W świecie muzycznym budziła zajęcie *Daphné*, scena liryczna, wykonana na pełnem posiedzeniu akademii sztuk pięknych. Autorem tej kantaty, która otrzymała wielką nagrodę, *grand prix de Rome*, jest p. Henryk Rambaud, uczeń Masseneta, młody muzyk, który wiele obiecuje. Wagner staje się prawie popularnym w Paryżu. W ostatnich dniach słyszeliśmy trzy jego utwory, wykonane pod kierunkiem trzech głównych dyrygentów naszych Towarzystw muzycznych. Na koncercie Harcourt'a mieliśmy *Tannhäusera*, który w 1861 r. był wyśmiany i wysykany w wielkiej operze; dziś publiczność paryska słucha z nabożeństwem tej wielkiej kompozycyi. P. Colonne dał *Parsifala*, a Lamouroux *Rheingold* z panią Materną, która śpiewała po niemiecku i rzecz dziwna nie wywołała żadnych protestacyj. Trzeba jednak dodać, że w ogólności wykonanie utworów Wagnera pozostawia wiele do życzenia, a p. Zygfryd Wagner, syn mistrza, który bawi obecnie w Paryżu, musi robić smutne porównanie z Baireuthem.

Na polu literackiem nie mamy nic szczególnego do zanotowania. Z rzeczy nas obchodzących trzeba zapisać artykuł p. Kazimierza Stryjeńskiego, cierpliwego i sumiennego wydawcy i komentatora Stendhala, zamieszczony w *Revue blanche* o wykładach Mickiewicza w *Collége de France*. Artykuł zawiera wiele ciekawych i autentycznych szczegółów, ale o Mesyanizmie i znaczeniu Mickiewicza, autor ma słabe wyobrażenie.

Z półwyspu bałkańskiego.

Chwila oczekiwania, niepewności, niecierpliwy nastrój, powszechne przekonanie, że stoimy u wrót nowego okresu w dziejach: oto ogólna charakterystyka ostatnich kilku tygodni polityki europejskiej. To przeczucie, iż się zanosi na znaczące zmiany, datuje prawie od początków tegorocznego lata. Jeszcze nie dotarły ani do dzienników, ani do kół dyplomatycznych wiadomości o niebezpiecznych znamionach choroby cara Aleksandra III, jeszcze nie można było przeczuć przesilenia kanclerskiego w Niemczech, a już niesposób było nie spostrzedz pewnego naprężenia nerwów, które zaznaczało się, jakby przygotowaniem terenu dla nowej, nieznanej sytuacyi, wytworzyć się mającej przez nieokreślone wypadki. Zwłaszcza na półwyspie bałkańskim, który zwykle służy za puls do zbadania ogólnego stanu Europy, zmieniły się w przeciągu kilku miesięcy stosunki tak wyraźnie i tak nagle, że dla kogoś, kto przed kilku laty doskonale oryentował się w politycznym stanie rzeczy w Bułgaryi, albo w Serbii, nowe prądy i nowe kursa tutejsze mogłyby być zupełnie niezrozumiałe. — Dopiero teraz możemy ochłonąć z chaotycznego wrażenia, jakie na całym zachodzie sprawił upadek Stambułowa, albo przewroty polityki wewnętrznej, dokonywane przez młodego króla Aleksandra; dopiero teraz zaczynamy oswajać się z nimi, skoro przychodzi nam zwrócić uwagę na państwa bałkańskie i na ich stan w zestawieniu z wypadkiem tak wszechświatowego znaczenia, jak zmiana tronu w Rosyi. Punkt ciężkości stosunku Rosyi do państw europejskich leży już to nad Bosforem, już to na dworach książąt i królów państw bałkańskich: przyszłość zatem, ku której zwraca się pytający wzrok wszystkich, zależeć może niemało od chwilowej konstelacyi bałkańskiej i od pierwszych wrażeń, jakie z niej odniesie młody samowładca rosyjski.

Konstelacya ta w Bułgaryi ukształtowała się bardzo pomyślnie dla przyszłego stosunku pomiędzy księstwem a caratem. Ministerstwu p. Stoiłowa będzie bez porównania łatwiej nawiązać nici porozumienia z gabinetem petersburskim, niżby to mógł, a może nawet i chciał uczynić nieprzejednany Stambułow, który nie lubił się rachować z politycznym oportunizmem. Historya o owym memoryale, który bez wiedzy byłego pierwszego ministra dostać się miał za pośrednictwem dworu koburskiego do rąk ówczesnego następcy tronu a dzisiejszego cara, jakkolwiek zaprzeczana, nabiera dzisiaj znacznej wagi: wiadomo, że według tej wersyi ówczesny carewicz interesował się żywo losem i powodzeniem memoryału, który, jak można było przewidywać, pozostał mimo jego usiłowań bezskutecznym i że obok innych spraw historya memoryału miała być także powodem dymisyi nie mogącego się porozumieć z księciem Stambułowa. Obecnie w otoczeniu książęcem w Zofii żywią jak najweselsze nadzieje, że *modus vivendi*, do którego dał hasło car Mikołaj dziękczynną depeszą, pociągnie za sobą piękne dla przyszłości księstwa skutki; naturalnie na pierwszym planie spodziewają się napewno formalnego uznania księcia przez Rosyę. Uznanie to mogłoby być wprawdzie odrazu zaznaczone w samej formie depeszy, gdyby car Mikołaj zechciał w niej wyraźnie przyznać księciu tytuł księcia Bułgaryi; spodziewano się nawet, że tak będzie, a ostrożna stylizacya depeszy była pewnego rodzaju zawodem i dlatego to nie spieszono się wcale z jej ogłoszeniem. Oto oficyalny francuski przekład rosyjskiego tekstu depeszy: *Prince Ferdinand. Euxinograd. Je vous remercie cordialement des paroles que vous m'avez prononcées de la part du Peuple Bulgare. Empereur Nicolas.* „Knjaz Ferdinand“ — nie jest to ani zaprzeczenie, ani potwierdzenie władzy i tytułu księcia; jest to jednak raczej telegram do księcia koburskiego niż do władcy Bułgaryi, w każdym jednak razie telegram uprzejmy i życzliwy. Według doniesienia półurzędowego zofijskiego dziennika *Mir*, rząd bułgarski nie zrezygnował z nadziei wydobycia pewniejszych wskazówek co do usposobienia dworu petersburskiego: oto w Petersburgu zjawi się przed pogrzebem delegacya bułgarska, delegacya nie narodu, ale rządu bułgarskiego, a raczej wyraźniej mówiąc: rządu księcia Ferdynanda. Jeżeli delegacya ta urzędowo przyjęta zostanie w Rosyi jako reprezentacya bułgarskiego rządu, będzie to nowy krok pojednania, posuwający sprawę już dość daleko. P. Stoiłow wyobraża sobie, że bardzo bliskim jest czas, kiedy będzie mógł przyjmować u siebie akredytowanych konsulów rosyjskich, a przypuszczenia jego są zapewne bardzo możliwe. I niezawodnie te bezpośrednie konsekwencye naprawienia stosunków z Rosyą mogą i muszą być dla Bułgaryi ze względu na jej międzynarodowe stanowisko korzystne; w projekcie rządu bułgarskiego leży może także uregulowanie za pomocą Rosyi losu Macedonii, której stosunki pod panowaniem tureckiem, pomimo pewnych ustępstw ze strony Porty, są w istocie nieznośne dzięki próżniactwu i przekupstwu władz prowincyonalnych. A potem? Ministerstwo Stoiłowa wierzy w dobrą gwiazdę Bułgaryi, w odporność i żywotność narodowego ducha, we własną i swoich następców energię, i ufa, że w razie potrzeby potrafi nie gorzej od Stambułowa ochronić naród przed wszelkiemi niebezpieczeństwami, jakie z natury rzeczy wyniknąć muszą ze zbyt bliskiego zetknięcia z wpływem rosyjskim.

Stosunki serbskie mniej się wydają na zewnątrz związane z przełomem, jakikolwiekby on był w dziejach Rosyi. Podróż króla Aleksandra do Moskwy i Petersburga utrzyma w pełni nominalnie serdeczne i przyjazne węzły, łączące dotąd Serbię z Rosyą, zawsze pomimo wszelkich przesileń wewnętrznych, których pełne jest panowanie dynastyi Obrenowiczów. Dotychczas jednak węzły te miały dla Serbii tę stronę mniej korzystną, że najsilniej zadzierzgnięte były nietyle z rządem samym, ile z partyą, na której czele stał i stoi wiernie oddany polityce rosyjskiej Pasicz. Wytwarzająca się ztąd w naturalny sposób nieufność przybierała często objawy dosyć przykre; najbliższe otoczenie najmłodszego Obrenowicza, drżące ciągle przed niebardzo zresztą niebezpiecznem widmem Karageorgiewiczów, podejrzywało rosyjski departament spraw azyatyckich o potajemne sympatye dla rodziny pretendentów, tak jak podejrzywało o to samo pewną część obozu radykalnego. Interwencya Milana w polityce wewnętrznej, oddalenie radykalnych od steru rządów i odwołanie Pasicza z Petersburga — wszystko to zachwiało nieco harmonią serbsko-rosyjskiej *entente*; belgradzkie plotki opowiadały nawet, że cały zamach styczniowy wywołany był naglącą potrzebą zbliżenia się do Austro-Węgier, i łączyły go z legendą o tajnej austryacko-serbskiej konwencyi, legendą, której echa odbiły się na ostatniem posiedzeniu delegacyj wspólnych w Budapeszcie. Królowi chodzić miało mianowicie o odnowienie konwencyi, ze względu na to, że jej termin właśnie upływał, a nie mógł tego uczynić inaczej, jak tylko pozbywając się radykalnych, którym zresztą wogóle mało ufał. Jakkolwiekbądź, to stanowcze odepchnięcie partyi radykalnej niedługo trwało; powołanie Dżordżewicza na członka nowego ministerstwa jest pomostem, po którym umiarkowańsi radykalni powrócą do łaski monarszej i do pewnego wpływu na bieg spraw państwowych. Nadzieje radykalistów spodziewają się po Dżordżewiczu stłumienia całej sprawy Cebinacza a z nią i wszelkiego skandalu karageorgiewiczowskiej agitacyi. Nawet więc te drobne rozdźwięki w stosunkach rosyjsko-serbskich umilkły na kilka tygodni przed zgonem Aleksandra III, jak gdyby umyślnie na to, aby przedostatni miesiąc kończącego się roku pozostawiał wszędzie pozamykane karty przeszłości, pozacierane precedensa, grunt gotowy dla nowych kursów i nowych sytuacyj. Zmiana tronu w Rosyi przypadła w tak wyjątkowej chwili, że wiecznie jątrząca się rana bałkańska zasklepiła się chwilowo i ma wszelkie pozory normalnego i naturalnego stanu rzeczy. Spokój i porządek, niezmiernie rzadkich gości na Bałkanie, zastaje Mikołaj II, jakby zrządzeniom losu chodziło o to, żeby osłabić argumenta tradycyjnej polityki dawnego rządu w Rosyi, według których niedojrzałe ludy bałkańskie jedyny ratunek swojej przyszłości widzieć powinny tylko w politycznej, narodowej i religijnej kurateli panrusycyzmu.

KRONIKA.

Kraków 16 listopada.

— **Otwarcie wystawy chryzantemów**, urządzonej przez krakowskie Towarzystwo ogrodnicze, odbyło się dzisiaj rano o godzinie 10 w salach Towarzystwa Strzeleckiego. W akcie otwarcia wzięli udział p. delegat Laskowski, p. prezydent Friedlein, prezes Towarzystwa Strzeleckiego, p. Hajdukiewicz; zebrało się także grono członków Towarzystwa ogrodniczego oraz grono pań; między niemi hr. Adamowa Potocka. Wystawę otworzył krótką przemową prezes Towarzystwa ogrodniczego prof. Dr Janczewski, podnosząc, iż wystawa jest pierwszym skromnym występem na zewnątrz, pierwszym objawem pracy, podjętej dla dobra kraju, pracy, która pewnie na marne nie pójdzie. Podziękował mowca wybitniejszym osobistościom za przybycie na akt otwarcia wystawy, podziękował za jej urządzenie inspektorowi ogrodów miejskich, panu Maleckiemu, wreszcie ogłosił otwarcie wystawy. Wtedy rozpoczęli obecni jej zwiedzanie. Wystawa poświęconą jest głównie modnemu dzisiaj kwiatowi: chryzanthem rozpościera tu swoje panowanie. Ulubiony Japończyków kwiat zapełnia wszystkie sale, nęcąc kształtem i barwą oraz licznemi odmianami oko widza. Zdawać się może patrzącemu, że chwilowo znajduje się w ogrodach Mikada. Zaraz przy wstępie osobną salę zajął Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców, mający wyrobioną firmę w dziedzinie ogrodnictwa; oprócz chrysanthemów wystawił on prześliczne kamelie i inne kwiaty. Z sali Zakładu św. Józefa przechodzimy do olbrzymiej strzeleckiej sali; przemieniona ona w wspaniały ogród. Dekoracyę jej tworzą drzewka laurowe, kuliste i smukłe, wielkie draceny. Środek sali zajmują olbrzymie kląby chrysanthemów. Najbliżej wejścia jest kląb, urządzony przez p. Jakóba Tenglera. Widzimy tu przeszło 70 odmian chrysanthemów; jeden z nich podobno jest unikatem; brzeg jego kwiatu ma kolor bordeaux, kolor ten przechodzi ku środkowi w kremowy, a następnie biały. Kwiat ten robi wrażenie wielkiego kolorowego motyla. Mimo, że chryzantemy p. Tenglera są cokolwiek przekwitłe, dają przecież najlepszy obraz rozlicznych odmian japońskiego kwiatu. Oprócz chryzantemów, p. Tengler wystawił piękne okazy goździków i cyklamenów (fiołków alpejskich). Środek sali zajmuje wystawa ogrodów miejskich; tutaj około palmy zadziwiających rozmiarów widzimy 50 odmian chryzantemów; cały ten kląb świadczy, jak fachowem i troskliwem kierownictwem swych zakładów ogrodowych chlubić się może nasza gmina. Tuż za klębem miejskim widzimy rodzaj małego parku, zapełnionego chryzantemami — wystawa to p. Freegego. Jego okazy zwracają największą uwagę, są bowiem w pełni rozkwitu, w pełni barw. W kącie sali skromnie kryje się wystawa krzeszowicka, ale każdy jej krzew stanowi dowód, jak tam starannie podtrzymywaną jest kultura kwiatów. Widzimy tu krzewy chryzantemów, przerastające człowieka, z rozlicznemi odmianami ślicznych kwiatów, wytrzymujących zwycięzko każdą konkurencyę. W ostatniej sali jest wystawa krajowych owoców; wzięli w niej udział jako wystawcy: krzeszowickie ogrody, p. Edmund Jankowski z Warszawy, p. Lucyna Hallerowa z Polanki, p. Jan Ramult z Bóbrki, p. Jan Rożański z Bochni, Szkoła rolnicza w Czernichowie; dalej z Krakowa pp. Jakób Tengler, Stanisław Abłamowicz, August Witkowski, Edward Janczewski, Ludwik Dihm; z Prądnika pp. Kudasiewicz i Tabor. Oto główne działy pięknej i pouczającej wystawy. Warto ją widzieć, a podziękować należy Towarzystwu ogrodniczemu za jej urządzenie.

— **Z teatru.** Jutrzejsza premiera *Niewierny Tomasz* przypomni nam autora *Szalonego pomysłu* i *Domu waryatów* — komedyj, które miały u nas znaczne powodzenie. I w *Niewiernym Tomaszu* zdobywa się Laufs na „szalone pomysły,“ które budziły na wszystkich scenach niemieckich wybuchy szczerego śmiechu.

— **Czytelnia katolicka polska**, niedawno otwarta, rozwija się pomyślnie i liczy już około 100 członków. Świeżo biblioteka jej powiększoną została darami, głównie hr. Stanisława Tarnowskiego, Spółki wydawniczej, oraz kilku osób, nie chcących być wymienionemi.

— **Śluby.** W sobotę dnia 10 b. m. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Kalinie Wielkiej (w Król. Polskiem) związek małżeński pomiędzy panną Ewą Szczęsnowiczówną, córką pp. Lucyana i Maryi Szczęsnowiczów z Gór Miechowskich, a p. Bolesławem Woyniłłowiczem z Radomia.

— W dniu jutrzejszym pobłogosławiony zostanie w kościele PP. Wizytek w Warszawie związek małżeński pomiędzy Drem Kazimierzem Kirchmayerem, sympatycznie znanym w szerokich kołach naszego miasta adwokatem, a panną Wandą Matłaszyńską, córką ś. p. Juliana i Sabiny z Kowalskich.

— **Szkołę malarstwa**, stosowanego do przemysłu, zamierza dla kobiet otworzyć w naszem mieście pani Lucyna Kotarbińska, małżonka zaszczytnie znanego artysty naszej sceny. Pani Kotarbińska wyjechała w tych dniach do Berlina, celem wystudyowania najnowszych zastosowań technicznych w zakresie takiego malarstwa. W otworzyć się mającej szkole sama pani Kotarbińska uczyć będzie malarstwa galanteryjnego i różnych jego zastosowań, jakoto: malowania na atłasie, wypalania na drzewie, malowania na drzewie itd. Jeden z renomowanych profesorów, z którym pani K. zawarła już układ, prowadzić będzie lekcye rysunku. Celem szkoły ma być wytworzenie zastępu pracownic, któreby przedmioty galanteryjne ozdabiały widokami naszych miast, gór, wogóle motywami swojskimi. Dotychczas przedmioty takie sprowadzane bywają z Wiednia; szkoła pani Kotarbińskiej zmierzać będzie do tego, aby obcy, często lichy towar, zastąpić swojskim dobrym wyrobem.

— **Wykłady ogrodnictwa.** Wychodząc z zasady, że wykształcenie fachowe jest niezbędnym warunkiem postępu w każdej gałęzi przemysłu i uznając potrzebę rozszerzenia wiadomości ogrodniczych w naszym kraju i mieście, Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie postanowiło w zimie obecnej urządzić systematyczne wykłady ogrodnictwa, dostępne dla szerszej publiczności i otrzymało na to pozwolenie Rady szkolnej.

Kursa ogrodnicze rozpoczną się 22 listopada i skończą się 15 marca. Wykłady odbywać się będą codziennie od g. 6—8 wieczór, z wyjątkiem niedziel, świąt i feryj świątecznych i obejmować następujące przedmioty: Teorya ogrodnictwa i botanika 3 godziny tygodniowo (p. J. Brzeziński); Warzywnictwo 2 godziny tygodniowo (p. Brzeziński); Sadownictwo 3 godziny tygodniowo (p. J. Kluz); Owocoznawstwo 1 godzina tygodniowo (prof. Janczewski); Hodowla roślin ozdobnych gruntowych 2 godz. tygodniowo (p. B. Malecki) i Hodowla roślin szklarniowych 1 godz. tygodniowo (p. Freege).

Opłata dla osób płci obojga, które chcą na te wykłady uczęszczać, ma się składać z wpisowego 1 korony i z czesnego w tej ilości koron, na ile godzin wykładowych w tygodniu one się zapiszą, czyli za wszystkie wykłady 12 koron. Od czesnego są wolni praktykanci (uczniowie) zakładów ogrodniczych; nadto będą oni, stosownie do postanowienia Rady szkolnej, wolni od przymusu uczęszczania na dopełniające kursa przemysłowe.

Wpisy przyjmuje dyrektor kursów ogrodniczych prof. Janczewski w dniach 19, 20 i 21 listopada od godz. 6—7 wieczorem, w kolegium fizycznem przy ulicy św. Anny, w sali wykładowej anatomii porównawczej (w dziedzińcu, na parterze), w której to sali rozpoczną się same wykłady we czwartek 22 b. m.

— **Ambulatoryum** szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w październiku b. r. 547 osób. Z tych było 337 osób z Krakowa, 59 z Podgórza, a 151 z okolicy.

— **Prowincyał** zakonu Braci Miłosierdzia, radca cesarski Jan Sobel, który tymi dniami z powodu kanonicznej wizyty tutejszego klasztoru w Krakowie bawił, mianował O. Homobona Kyowskiego, infirmaryusza w krakowskim szpitalu Braci Miłosierdzia, w uznaniu jego poświęcenia się i zasług, położonych przy troskliwem pielęgnowaniu chorych, cholerą i ospą dotkniętych, podprzeorem konwentu krakowskiego. Jest to po pięćdziesięciu latach dopiero pierwszy wypadek, iż w tutejszym konwencie Braci Miłosierdzia obsadzoną została godność podprzeora.

— **Wieczorek.** Staraniem uczniów VIII klasy gimn. św. Jacka odbędzie się d. 17 b. m. uroczysty wieczorek wokalno-muzykalny ku uczczeniu pamięci Ad. Mickiewicza.

— **Obwieszczenie.** Dyrekcya policyi ogłasza: Na podstawie § 7 zarysu organizacyjnego dla władz policyjnych z dnia 10 grudnia 1850 roku, tudzież § 7 ces. pat. z 20 IV. 1854 L. 96 Dpp. zakazuje dyrekcya policyi w porozumieniu z władzą duchowną i z Magistratem kr. stoł. miasta Krakowa: 1) Chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych osobom przebranym za postacie św. Mikołaja, Anioła, i Djabła w dniu św. Mikołaja i wigilię tegoż dnia. 2) Chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych z kolendą i jasełkami w czasie świąt Bożego Narodzenia. 3) Chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych osobom przebranym lub maskowanym w czasie świąt „Haman“ według religii mojżeszowej. Przekraczający ten zakaz zostaną ukarani po myśli §§ 7 i 11 ces. pat. z 20 kwietnia r. 1854 L. 96 Dz. u. p.

— **Stowarzyszenie budowniczych** na posiedzeniu dnia 8 października b. r. poleciło wydziałowi, z powodu zdarzających się, coraz liczniejszych, nadużyć w udzielaniu firm trzecim osobom i niezupełnej świadomości najnowszej ustawy, podać do wiadomości swych członków następujące uchwały:

1) Zgromadzenie budowniczych w Krakowie uważa nietylko za karygodne, w myśl ustawy, ale i za ubliżające godności i stanowisku budowniczego udzielanie firmy na plany i prowadzenie budowy osobom trzecim.

2) Zgromadzenie uznaje za obowiązek moralny każdego z członków, aby w interesie ogólnym zawiada-

miał wydział o wszelkich budowlach wykonywanych przez nieuprawnione osoby pod firmą udzieloną przez budowniczego.

3) Zgromadzenie zobowiązuje wydział swą uchwałą do robienia użytku z tych doniesień, sprawdzania podawanych faktów i donoszenia władzy przemysłowej, tak o budowlach nieprowadzonych faktycznie przez budowniczych, jak i o udzielaniu swoich firm osobom trzecim, a to w celu wymierzania kar, ustanowionych w §§ 16, 17 i 18 ustawy budowlanej z d. 26 grudnia 1893 r., a mianowicie:

§ 16. Ci z przemysłowców budowlanych, którzy swojego uprawnienia nadużywają do zatajenia nieuprawnionego wykonywania przemysłu przez osoby trzecie, mają być karani według postanowień karnych ustawy przemysłowej. W razie powtórzenia się tego nadużycia należy wymierzać karę pieniężną, mogącą dojść do wysokości 1000 złr., nadto zastosować czasowe, lub zupełne odjęcie uprawnienia przemysłowego. Kwoty, otrzymane za takie zatajenie nieuprawnionego wykonywania przemysłu przez osoby trzecie, przypadają na korzyść Stowarzyszeń kasy chorych, a jeśli taka kasa nie istnieje, na korzyść funduszu biednych miejscowości, w której budowa zostaje wykonaną.

§ 17. Osoby, które bez uprawnienia do wykonywania lądowych, lub innych pokrewnych budowli, wykonują roboty budowlane, do których potrzebnem jest zezwolenie władzy, należy ukarać według postanowień karnych ustawy przemysłowej. W razie powtórzenia się przekroczenia, należy wymierzać karę do 2000 złr. Jeżli osoby w ustępie 1 wymienione, przyrzekły przemysłowcowi w § 1 opisanemu za zatajenie nieuprawnionego wykonywania przemysłu pewne kwoty pieniężne, lecz ich jeszcze nie uiściły, to kwoty te przepadają na korzyść funduszu biednych tej gminy, w której budowa zostaje wykonaną.

§ 18. Przy wymiarze kar pieniężnych, na podstawie §§ 16 i 17 należy zawsze uwzględnić stosunki majątkowe, zarobkowe i dochodowe skaranego. — W każdym wyroku, w którym naznaczoną jest kara pieniężna, należy oznaczyć także karę aresztu, która ma zastąpić pieniężną, w razie niemożności ściągnięcia tejże.

Przytem za kwotę 2 — 10 złr. można policzyć 1 dzień aresztu. Atoli areszt nie może trwać dłużej nad 6 miesięcy.

Zwraca się uwagę budujących na te postanowienia ustawy, których nieświadomość może ich narazić na znaczne kary — osobliwie tych, którzy oddają nadzór budowy budowniczemu, zaś nieprawnie przyjmują podmajstrzych i robotników do wykonywania robót, nie posiadających koncesyi na majstrów murarskich itp.

— **Mianowania**. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata i substytuta notaryalnego, Jana Giełdanowskiego, notaryuszem z siedzibą urzędową w Strumieniu na Szląsku.

— **Kolej do Zakopanego**. Ministerstwo handlu zarządziło na podstawie projektu, przedłożonego przez p. Władysława hr. Zamoyskiego, przeprowadzenie rewizyi trasy i komisyi stacyjnej dla wąskotorowej kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego. Komisya zbierze się dnia 27 bm. o godz. wpół do 2 popołudniu na stacyi w Chabówce i urzędować będzie 28 listopada b. r. o godzinie 11-ej w biurze starostwa w Nowym Targu, zaś 30 listopada b. r. o godzinie 9 rano w urzędzie gminnym w Zakopanem. Interesanci mogą zarzuty przeciw projektowi, który wyłożony będzie przed terminem komisyi przez 8 dni do przejrzenia dla ogółu w starostwach w Myślenicach i w Nowym Targu, lub swe życzenia w tej mierze wnosić ustnie lub na piśmie w czasie komisyi.

— **Otwarcie szlaku Stanisławów-Woronienka**. Z dniem 20 listopada 1894 roku będzie szlak kolejowy Stanisławów-Woronienka oddanym do publicznego użytku. Stacye, leżące na częściowej przestrzeni Stanisławów-Mikuliczyn a mianowicie: Bratkowce, Tyśmieniczany, Tarnawica leśna, Nadwórna, Łojowa, Delatyn, Jaremcze i Mikuliczyn będą otwarte dla ogólnego ruchu, a między stacyami Delatyn i Jaremcze leżący przystanek Dora tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. Częściowa przestrzeń zaś Mikuliczyn-Woronienka ze stacyami Tartarów, Worochta i Woronienka będzie otwartą tylko dla ruchu osobowego i tenże tymczasowo ogranicza się tylko na dni niedzielne.

— **Siedm ćwierci dukatów tureckich** miał, jak wiemy, młynarz w Trójcy (pow. śniatyńskiego) wykopać. Wedle *Nar. Czasopysi* rzecz się ma tak. Młynarz, służący na obszarze dworskim w Trójcy, Niemiec, kopał coś koło młyna i dokopał się jakiejś skrzyni; prosił tedy czterech ludzi, aby mu pomogli zanieść ją do domu. Tam otworzywszy ją, miał znaleźć dukaty i powiedział ludziom, że musi jechać do Wiednia, aby je wymieniać. Do dnia 24 październik jeździł on w istocie trzy razy, a wróciwszy, zapłacił owym ludziom, którzy mu pomagali przy skrzyni po 100 złr. i nakazał, aby nikomu o tem nie mówili, a dostaną jeszcze po 100 złr. Dwa tygodnie temu zebrali się owi pomocnicy w niedzielę w karczmie i podpiwszy sobie, zaczęli gadać o skarbie znalezionym. Nadszedł żandarm, i usłyszawszy o co chodzi, wziął tych ludzi do protokołu, a następnie zrobił rewizyę u młynarza, ale dukatów nie znalazł, tylko jakiś pierścień złoty i bransoletę, które to rzeczy na kilka tysięcy oceniają. Mielnika i jego pomocników odstawiono do sądu w Zabłotowie i tam uwięziono. W sądzie zeznał Mielnik, iż klejnoty te znalazł razem z dukatami. Pochodzą one jednak z najnowszych czasów, jest przeto podejrzenie, że cały skarb z kradzieży pochodzi. Dalej miał Mielnik zeznać, że pewnego razu przyszła do niego wróżka, i prosiła go, aby jej pozwolił zaraz zemleć, a ona mu wskaże, gdzie jest w ziemi skarb zakopany. Posłuchał, i zaraz trzeciego dnia zaczął kopać. Jest prawie pewnem, że ów jakiś skarb z kradzieży pochodzi, ale być też może, iż Mielnik wykopał jakąś znaczną sumę pieniędzy i kosztowności i że jeszcze wszystkich nie wymieniał, tylko gdzieś znowu zakopał. Śledztwo wyjaśni sprawę.

— **Z uniwersytetu wiedeńskiego**. P. minister wyznań i oświaty, Dr Madeyski, zatwierdził projekt grona profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, co do wzniesienia pomnika dla zmarłego profesora prawa rzymskiego w tym uniwersytecie, radcy dworu Dra Gustawa Demeliusa. Pomnik stanie w lewej części arkad gmachu uniwersyteckiego; wykonanie pomnika powierzono rzeźbiarzowi Seibowi. W minionym już roku ustawiono w uniwersytecie tym biust głośnego botanika Dra Józefa Böhma (odsłonięcie pomnika odbędzie się jeszcze w tym miesiącu). Do tych pomników przybędą z czasem jeszcze biusty: zmarłego profesora fizyki, radcy dworu Dra Józefa Stefana i pomnik b. ministra Dra Hasnera.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** wyjechał wczoraj z Wiednia o godz. 1 w południe na uroczystości pogrzebowe do Petersburga. Arcyksięcia onegdaj przed południem przyjmował Cesarz, żeby się z nim pożegnać. W orszaku Arcyksięcia znajduje się: wielki ochmistrz dworu hr. Pejacsevics, szambelan służbowy nadporucznik hr. Salm i kasyer podróży dworskiej Stöger. Do orszaku arcyksiążęcego przyłączy się nadto *attaché* austryackiego pełnomocnika wojskowego w Petersburgu kapitan Hordt, deputacya oficerów 61 pułku piechoty, złożona z pułkownika Schadeka, kapitana Novakovicsa i nadporucznika Balsa, oraz mająca czekać na pociąg Arcyksięcia w Szczakowej deputacya oficerów przemyskiego pułku ułanów Nr 11, złożona z komendanta podpułkownika Longarda, rotmistrza Berghofera i nadporucznika Thomicha. Aż do Warszawy odwiózł Arcyksięcia oddzielny pociąg dworski kolei Północnej; w Warszawie stanął Arcyksiążę dzisiaj o godz. 7 rano. Tam się przedstawić miał Arcyksięciu przydzielony do jego boku rosyjski jenerał Swieczin, który towarzyszyć mu będzie w dalszej podróży specyalnym pociągiem dworskim, oddanym do rozporządzenia Arcyksięcia. W Petersburgu orszak austryacki stanie w sobotę w południe. Pociąg Arcyksięcia wiezie dwa potężne wieńce, które złożone będą na trumnie cara przez obie wyżej wymienione deputacye wojskowe. Wieniec 11 pułku ułanów ma 8 metrów objętości, uwity jest z liści wawrzynowych i z palm różnych odcieni.

— **Henryk Sienkiewicz**. Czytamy w *Kuryerze Codziennym*: Henryk Sienkiewicz, przebywający od pewnego czasu w Champigny pod Paryżem, w uroczej miejscowości nad Marną, w gościnie u przyjaciela swego, inżyniera Abdank-Abakanowicza, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi podczas przejażdżki na bicyklu. Znakomity powieściopisarz, będący wielkim zwolennikiem sportu kołowego, przed paru dniami, korzystając z ładnej pogody, wyruszył na dalszy spacer. Powracając do domu, drogą wiodącą wzdłuż rzeki, zawadził przez nieostrożność na skręcie o kamień, skutkiem czego bicykl przewrócił się i spowodował upadek jeźdzca na ziemię. Wezwany zaraz po wypadku miejscowy lekarz, Ferrand, opatrzył chorego.

Początkowo obawiano się, iż wypadek może pociągnąć za sobą dłuższą chorobę autora „Bez Dogmatu". Na szczęście obawy te okazały się płonnemi. Jak nam donosi korespondent nasz paryski, stan zdrowia Sienkiewicza znacznie się już poprawił, a wypadek, oprócz bolesnego rozcięcia skóry w paru miejscach na głowie i silnego potłuczenia całego ciała, zmuszającego chorego do kilkodniowego pozostania w łóżku i przerwania przez czas pewien wszelkich zajęć, innych złych następstw nie powinien za sobą pociągnąć.

— **Spadki wakujące w Królestwie**. Szósty wydział hypoteczny warszawskiego sądu okręgowego wyznaczył dzień 31 grudnia b. r. jako ostateczny termin do ukończenia postępowań spadkowych po: adwokacie Alfonsie Preissie, współwłaścicielu nieruchomości Nr. 1.055 i wierzycielu sum hypotecznych 10.000 rs., Franciszce z Hauszyldów Roztopowiczowej, współwłaścicielce posesyi pod Nr. 1.618 G, 1.618 B i 1.390, Józefie Paulinie Zamoyskiej, wierzycielce sumy hypotecznej 8.000 rs., Aleksandrze Dębskim, właścicielu sumy 8.000 rs., Abrahamie Hoppenfeldzie właścicielu nieruchomości Nr. 5.282, Antoninie z Daszewskich Kalicińskiej, właścicielce posesyi Nr. 2.399, Berku Krumie, współwłaścicielu posesyi Nr. 5.177 i Pawle Kozikowskim, właścicielu nieruchomości Nr. 2.313.

— **Podarunek ślubny cara Mikołaja**. Równocześnie z przygotowaniami do pogrzebu cara Aleksandra, rozpoczęły się już przygotowania do wesela cesarza Mikołaja z księżniczką Alicyą heską.— W Petersburgu opowiadają wiele o koszu weselnym, który przygotowywany jest w Paryżu, jako podarunek cara dla narzeczonej. Kosz jest rozmiarów kolosalnych i jest pleciony ze szczerego złota. Wieko stanowi rosyjski herb carski. Wnętrze kosza wykładane jest ciężkim brokatem, tkanym w rosyjskie farby. Zawartość kosza — jak donoszą z Paryża — jest prawie kompletna; uderzają w niej zwłaszcza najkosztowniejsze koronki różnej barwy. Tylko przegroga, przeznaczona na klejnoty, jest jeszcze pusta. — Agenci rosyjskiego domu cesarskiego poszukują namiętnie najrzadszych klejnotów i pereł. Przedewszystkiem chodzi o sporządzenie ślubnego garnituru. Naszyjnik z pereł zestawiany jest bezustannie, a poszczególne egzemplarze pereł są płacone po 4000 i 5000 rs. za sztukę. Ajentom udaje się stosunkowo łatwo nabycie wielkich brylantów; nadzwyczaj trudno im jednak dostać wielkich rubinów i szmaragdów, któreby wykazywały równą wielkość. Najwyższe ofiary pieniężne okazują się daremne; klejnoty takie, równej a kolosalnej wielkości są nadzwyczaj rzadkie.

Dla scharakteryzowania okazałości, z jaką ma się odbyć uroczystość pogrzebowa, wystarczy zaznaczyć, że rosyjskie ministerstwo dworu otrzymało dotychczas zapowiedź 2.500 samych srebrnych i złotych wieńców.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 17 b. m.: *Niewierny Tomasz*, krotochwila w 3 aktach K. Laufsa (nowość), oraz *W cztery oczy*, komedya w 1 akcie L. Fuldy (nowość).

W niedzielę 18 b. m.: *Niewierny Tomasz* (jak wyżej).

— Dnia 15 listopada piękna pogoda; termometr od +5·6 doszedł do +17·0 C. Barometr idzie w górę; o godz. 7 rano dnia 16 listopada stan jego był 745·7 mm., termometru +4·4 C. Wiatr północno-wschodni.

W sobotę dnia 17 listopada: św. Salomei król. p.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Podręcznik księgarski. Pod tym tytułem ukazał się w Warszawie nakładem ruchliwej księgarni T. Paprockiego i Sp. drugi już z rzędu zeszyt dzieła, które księgarstwu naszemu niemałą odda niezawodnie usługę, zawierając praktyczne rady, wskazówki, wiadomości i formularze, jakie tylko mogą być potrzebne lub przydatne wydawcom, księgarzom, pomocnikom i praktykantom zawodu księgarskiego. Zeszyt ten zawiera dokończenie działu „Księgarnia sortymentowa," dział „Korespondencya księgarska" i początek działu „Rachunkowość i buchhalterya księgarska." Fachowy pod tym względem i uprawniony do sądu *Przewodnik bibliograficzny* Dra Wisłockiego nazywa to wydawnictwo nadzwyczaj cennem, a nawet „dziełem pomnikowem, które piękny dla piśmiennictwa polskiego stanowić będzie dorobek i którego pojawienia się nietylko sfery księgarskie, lecz wogóle wszyscy u nas, co się ruchem książkowym bliżej zajmują, z upragnieniem oczekiwali."

Koncert Towarzystwa muzycznego, który ma się odbyć dnia 3 grudnia b. r., będzie złożonym z utworów Wład. Żeleńskiego, a mianowicie z zupełnie nieznanych wyjątków z „Goplany." Przyjmą w tym koncercie udział: panna Józefa Szlezygierówna, p. Paszkowski i chór Towarzystwa muzycznego. Również grać będzie orkiestra 13 pp. — Próby chóralne już się odbywają.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 listopada.

Odosobnienie tutejszego targu dzisiaj jeszcze wyraźniej wystąpiło, gdyż w Węgrzech ceny zboża i mąki podniosły się nieco w tych dniach; na targach zagranicznych również stalsze panują tendencye, a młyny tutejsze nietylko, że nie godzą się na podniesione żądania sprzedających, ale nawet cen praktykowanych na targu wtorkowym płacić nie chcieli. Z drugiej strony sprzedający nie łatwo godzili się na ustępstwa, tak że obroty były w tych warunkach bardzo ograniczone, a te, jakie doszły do skutku, odbywały się z małemi zmianami na podstawie cen z ostatniego targu.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·60 do 5·90 złr., jęczmień browarny 6·25 do 6·80 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·80 złr.; rzepak 9·25 do 9·75 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą:

X. Tomasz Kuliński, biskup kielecki, ciężko zaniemógł.

Jenerał Hurko wyjechał we środę wieczorem do Petersburga dla wzięcia udziału w pogrzebie cara Aleksandra III.

Do *Köln. Ztg* piszą z Petersburga: Cesarz Mikołaj II zamianował, jak wiadomo, swego dotychczasowego osobistego adjutanta porucznika hr. Woroncowa-Daszkowa adjutantem przybocznym. Dziedzictwo tej wysokiej godności dworskiej przechodzi z ojca na syna, tak, jak było to już raz w rodzinie hrabiów Adlerbergów. Minister domu cesarskiego hr. Adlerberg był najserdeczniejszym przyjacielem cesarza Mikołaja I; syn jego objął to samo dworskie i przyjacielskie stanowisko przy Aleksandrze II. Myślano nawet, że wnuk utrzyma się na tej samej posadzie przy osobie Aleksandra III. Aleksander III jednak spostrzegłszy, że Adlerbergowie nadużywają swoich stanowisk dla osobistych korzyści, odsunął ich od wszelkiego wpływu, tak, iż obecnie nikt już w Petersburgu nie wspomina nazwiska Adlerberg. Aleksander III zamianował ministrem dworu cesarskiego przyjaciela z lat młodości hr. Woroncowa-Daszkowa. Karyera hrabiego była wyjątkowo szybka i świetna. Mając lat 26, został jenerałem *à la suite;* w 36 roku życia otrzymał stopień jenerała-porucznika i jenerała adjutanta. Hr. Woroncow posiadał pełne zaufanie swego monarchy, który nie dawał wiary dochodzącym ciągle do jego uszu mniej korzystnym dla hrabiego pogłoskom. Syn hrabiego, zamianowany naprzód adjutantem następcy tronu, czyni pierwsze kroki śladem karyery ojca. Minister ma obecnie lat 54 i zamierza zatrzymać swój urząd dopóty, dopóki syn nie będzie mógł objąć pełnego po nim spadku. Zresztą mówią tu, że w najbliższym czasie wiele wysoko położonych osobistości ustąpi ze swoich stanowisk, które były dla nich ciężarem ze względu na ich wiek i stan zdrowia. Car Aleksander III niechętnie zmieniał wiernych swoich urzędników; przez cały czas jego rządów panowała wielka stałość na wysokich urzędach. Oto lista tych, których ustąpienie jest obecnie prawdopodobne: przedewszystkiem choroba uniemożliwia utrzymanie się ministra Giersa i jenerała Hurki, a minister wojny Wannowski oraz komendanci okręgów wojskowych Moskwy i Wilna, jenerałowie Kostanda i Ganecki, wszyscy trzej przekroczyli 70 rok życia. Równocześnie z nimi usunie się wielu komendantów korpusu. W kołach wojskowych żywo omawiane jest pytanie, jaką rangę nada sobie cesarz Mikołaj, który dotychczas jest tylko pułkownikiem i przybocznym adjutantem zmarłego cara. Wszyscy jego poprzednicy, wstępując na tron, byli już jenerałami i jenerał-adjutantami. Car Aleksander III przez całe życie nosił odznaki jenerał-adjutanta cara Aleksandra II. I cesarz Mikołaj zatrzyma zatem prawdopodobnie odznaki adjutanta przybocznego; chodzi tylko o to, czy zaraz nada sobie rangę jenerała. Cesarz obejmie nadto naturalnie stanowisko szefa wszystkich tych pułków, których szefem był jego ojciec.

Ślub cesarza oznaczony został na dzień 23 b. m. Bezpośrednio po pogrzebie ogłoszony ma być wielki akt amnestyi dla politycznych przestępców.

Telegramy własne „Czasu".

Przemyśl 16 listopada. Dziś odbyło się tu zebranie wyborców do Towarzystwa kredytowego. Włodzimierz Kozłowski przedstawia w obszernem przemówieniu działalność zgromadzeń Towarzystwa kredytowego, objaśnia sprawę dwóch konwersyj, wskutek których większa posiadłość oszczędza 750.000 złr. rocznie, dalej podnosi nowy etat urzędników, regulamin służbowy, fundusz emerytalny, instrukcye dla sekwestratorów, zniżenie procentów zwłoki z 7 na 6 procent, oraz wzmocnienie funduszu rezerwowego. Delegatem wybrany jednogłośnie (28 głosami) Dr Władysław Kraiński, a zastępcą Dr Włodzimierz Kozłowski.

Wiedeń 16 listopada. *Fremdenblatt* donosi, iż konferencya rządu z mężami zaufania skoalizowanych stronnictw, w sprawie reformy wyborczej, odbędzie się 18 b. m. W konferencyi ma wziąć udział także jeden reprezentant klubu ruskiego.

Berlin 16 listopada. O wczorajszej przemowie cesarza Wilhelma przy zaprzysiężeniu rekrutów krążą różne wersye. Według *Nordd. Allg. Ztg* powiedział cesarz: Krzyż na tym ołtarzu jest oznaką, że powinniście być żołnierzami chrześciańskimi. Według *Tageblattu* w mowie cesarza znajdował się następujący ustęp: Pamiętajcie o waszej przysiędze. Musicie życie ofiarować bez względu, czy wydam rozkaz bronienia ojczyzny, czy utrzymania spokoju, czy obrony religii.

Katolickie pisma niemieckie podnoszą, iż nowy minister sprawiedliwości Schönstedt jest wprawdzie katolikiem, ale ma żonę protestantkę i dzieci swoje wychowuje w wierze protestanckiej. Jest on zatem, jak Niemcy nazywają: „Auchkatolik."

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów prezydent Trauttmansdorff podniósł żałobną wieść o śmierci cara Aleksandra, która poruszyła całą Europę (Członkowie powstają). Przy łożu śmiertelnem — mówił prezydent— płacze jego rodzina, a miliony boleją nad stratą czcigodnego i mądrego władcy, który poświęcił całe życie ciężkim obowiązkom monarchy. Cała Europa ocenia tę żałość i przejęta jest znaczeniem bolesnego wypadku. Powołany do rządów, wśród niezwykle trudnych okoliczności, trzymał się car ze ścisłą konsekwencyą kierunku, który uznał za słuszny. Wszystkie jego usiłowania były skierowane do pokojowego rozwoju, za co Europa jest mu wdzięczną.

Zmarły car był przyjacielem naszego dostojnego cesarza. Stosunki pomiędzy obu rządami były dobre, a w ostatnim czasie nawet przyjacielskie i uprawniają do nadziei, że zasady ugruntowane przez zmarłego cara i nadal pomyślnie rozwijać się będą. Rozumiejąc ciężką stratę, jaką poniosła rodzina cara i wszystkie ludy Europy, przyłączamy się szczerze do ogólnej żałoby. Ponieważ Izba zamanifestowała już swoje uczucia przez powstanie z miejsc, przeto ta manifestacya będzie zapisana w protokole posiedzenia.

Wiedeń 16 listopada. Król serbski przybył tu wczoraj, a dzisiaj w południe odjechał w dalszą podróż przez Warszawę do Petersburga.

Wiedeń 16 listopada. Król serbski przyjął przed południem posła Simicza. O godz. 11 odbyło się u króla śniadanie. O godz. 12 odjechał król do Petersburga, wioząc z sobą wspaniały srebrny wieniec.

Buda-Peszt 16 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusya budżetowa. Posłowie Stefan Vajay i Geza Polonyi przemawiali *contra*, nie zgadzając się na uchwalenie budżetu i przyłączając się do rezolucyi Molnara. Sprawozdawca Aleksander Hegedüs odpierał następnie osobiste zarzuty, podniesione w wywodach Polonyi'ego. Po replice Polonyi'ego i duplice Hegedüsa, zamknięto posiedzenie.

Buda-Peszt 16 listopada. Izba deputowanych uchwaliła przejść do obrad szczegółowych nad budżetem.

Berlin 16 listopada. Wczoraj odbyła się w Lustgartenie przysięga rekrutów, stojących załogą w Berlinie, Charlottenburgu, Szpandawie i Lichtenfeldzie. Po objaśnieniu znaczenia przysięgi, udzielonem rekrutom przez kapłana katolickiego i ewangielickiego pastora, zabrał głos cesarz Wilhelm i zawezwał rekrutów, aby złożoną przysięgę zachowali na zawsze w pamięci i polecił im nie zapominać nigdy, że są powołani i obowiązani do obrony ojczyzny i strzeżenia porządku i religii w kraju. Następnie komendant korpusu gwardyi jenerał Winterfeld wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Po złożeniu przysięgi powróciło wojsko do koszar.

Berlin 16 listopada. Dzienniki poranne otrzymują wiadomość z Londynu, że parowiec angielski „Sadne" (?) zatonął wraz z załogą.

Monachium 16 listopada. Wczoraj odbyło się uroczyste posiedzenie akademii umiejętności, na którem obecna była ks. Teresa bawarska, minister oświaty i prezydent sądu Ziegler. Prezydent Pettenkofer złożył sprawozdanie o czynnościach akademii, poczem prof. Schuke wygłosił mowę o znaczeniu naukowych prób jazdy balonem. Książę-rejent zatwierdził nominacyę starokatolika Dra Józefa Langera, profesora prawa kościelnego w Bonn, na członka-korespondenta akademii.

Monachium 16 listopada. Ks. Ludwik bawarski wyjechał w zastępstwie księcia-rejenta przez Berlin do Petersburga na pogrzeb cara Aleksandra.

Paryż 16 listopada. Dzienniki donoszą, że ministerstwo wojny, otrzymawszy wiadomość o obecności dwóch niemieckich szpiegów w Paryżu, zarządziło ich aresztowanie przez policyę. Obwinionymi mają być dwaj dawni niemieccy oficerowie, którzy od trzech tygodni bawią w Paryżu. Po dłuższem przesłuchaniu przez sędziego śledczego zamknięto ich podobno do więzienia. Mają jeszcze nastąpić dalsze aresztowania; ma być skompromitowanych także kilka kobiet. Część prasy uważa aresztowanych szpiegów za wspólników kapitana Dreyfussa; inne dzienniki sądzą, że idzie tu o dwie zupełnie odrębne sprawy. *Eclair* podaje bliższe szczegóły, według których aresztowano trzy indywidua, a mianowicie jednego Francuza i dwóch Niemców, prawdopodobnie wysłużonych oficerów, nazwiskiem Schönbeck i v. Cassel. U tych trzech osób, a nadto u dwóch kobiet, podobno kochanek obu Niemców, przeprowadzono rewizyę domową. U Francuza i u obu kobiet nie znaleziono nic, u Schönbecka nie wiele rzeczy, budzących podejrzenie; natomiast u Cassla odkryto liczne dokumenty, zawierające dowody szpiegostwa. Trzy aresztowane osoby odwieziono do więzienia w Mazas, kobiety zaś pozostawiono na wolnej stopie.

Paryż 16 listopada. W dalszym ciągu sprawy Dreyfusa uzyskało ministerstwo wojny pewność, że w Paryżu istnieje szeroko rozgałęziony związek szpiegowski. Nie odszukano wiele takich aktów, których brak nie można przypisywać winie kapitana Dreyfussa. Organa policyjne stwierdziły wkrótce na polecenie ministerstwa, że Niemcy Schönbeck i Cassel przez swoje liczne stosunki zdołali dojść do posiadania zaginionych aktów. Przeciw wspomnianym dwom Niemcom złożono w sądzie doniesienie i wydano rozkaz ich aresztowania. Dokumenty, znalezione w ich mieszkaniu, są wielkiej doniosłości, a nadto zawierają nazwiska współwinnych, którzy jednak prawdopodobnie zdołali się uratować ucieczką. Schönbeck i Cassel byli wczoraj sądownie przesłuchiwani.

Paryż 16 listopada. Sędzia śledczy przegląda dokumenta w sprawie osób, aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa. Po ukończeniu tej czynności zostaną przesłuchani oskarżeni. Upewniają, że cała sprawa niema wielkiego znaczenia i że wina oskarżonych nie została dotychczas stwierdzona.

Paryż 16 listopada. Rząd postanowił zniżenie ustawowej stopy procentowej na 3% w sprawach cywilnych, na 4% w sprawach handlowych.

Bruksela 16 listopada. Izba wybrała ponownie Lantsheera prezydentem 87 głosami na 131 głosujących. Socyalista Leon Defeuisseaux otrzymał 26 głosów; 18 kartek oddano pustych.

Londyn 16 listopada. Biuro Reutera donosi, że rząd niemiecki mało jest skłonny, aby na prośbę Chin poczynić jakiekolwiek kroki w sprawie interwencyi. Wśród tych warunków nie objawiają również inne mocarstwa zamiaru czynnego ze swej strony wystąpienia. Przypuszczają, że dotychczas ani Chiny, ani Japonia nie udzieliły odpowiedzi na propozycyę pośrednictwa, ofiarowaną przez Stany Zjednoczone. Za rzecz pewną uchodzi, że Japonia zanim da posłuch pokojowym przedłożeniom, wytęży wszystkie siły, aby zdobyć Port-Arthur, o którego zajęciu niema jeszcze dotychczas ciągle urzędowej wiadomości.

Londyn 16 listopada. Z Hiroszimy donoszą dzienniki pod datą dnia 14 b. m., że marszałek Yamagata wykonuje dalej marsz przez Mandżuryę. Japończycy obsadzili Lin-sak-wan, rozbiwszy przedtem znaczny oddział kawaleryi chińskiej.

Londyn 16 listopada. Według doniesienia biura Reutera z Tientsin, otrzymał kapitan Hanneken naczelne dowództwo całej chińskiej siły morskiej wraz z flotą południową.

Londyn 16 listopada. Z Yokohamy donoszą do biura Reutera, że fortyfikacye Port-Arthur są od strony lądu jeszcze silniejsze, niż od morza. Jest tam co najmniej 100 armat. Japończycy są przygotowani na napad, a przy jakim takim oporze ze strony Chińczyków walka stałaby się bardzo krwawą.

Londyn 16 listopada. Biuro Reutera dowiaduje się z Czemulpo: Rząd koreański, zgodnie z życzeniem Japonii, zajmuje się opracowaniem projektu formy rządu, który ma być ogłoszony z początkiem przyszłego roku.

Londyn 16 listopada. Wskutek nieustannych deszczów wezbrały wszystkie prawie rzeki. Tamiza zalała w Londynie całe dzielnice.

Madryt 16 listopada. Rząd przedłożył w senacie wniesione już podczas ostatniej sesyi traktaty handlowe z Austro-Węgrami, Włochami i Belgią.

Belgrad 16 listopada. Król odjechał wczoraj rano wraz ze switą pociągiem pospiesznym do Wiednia, zkąd uda się w dalszą podróż przez Warszawę do Petersburga. Do granicy rosyjskiej zachowane będzie zupełne *incognito*. Na czas nieobecności króla porucza proklamacya królewska rejencyę Radzie ministrów.

Belgrad 16 listopada. Odjeżdżającemu wczoraj rano do Petersburga królowi Aleksandrowi towarzyszyli na dworzec: król Milan, ministrowie, członkowie rady stanu, jeneralicya, metropolita i pełnomocnicy rosyjscy. Przy pożegnaniu zapewnił król prezydenta ministrów Christicza o swem zupełnem zaufaniu w tym celu, aby jak to wyraźnie zaznaczył, wystąpić przeciwko tendencyjnym pogłoskom i rozmyślnie rozsiewanym zdaniom o niestałym i prowizorycznym charakterze teraźniejszego rządu. Także ministrowi finansów wyraził król swe zadowolenie z jego polityki finansowej.

Bukareszt 16 listopada. Z powodu srebrnego wesela pary królewskiej odbyło się wielkie przyjęcie u dworu. Posłowie wręczyli odręczne pisma swoich monarchów. Ludność zgotowała pełne zapału owacye. Miasto było iluminowane.

Kronstadt 16go listopada. Lód puścił, kry odpływają na pełne morze; przypływające parowce wolą jednak lądować w Rewlu.

Larnaka 16 listopada. Biuro Reutera donosi: Miasto Limisso (na wyspie Cypr) zostało zniszczone przez zalew. 21 osób poniosło śmierć.

Tanger 16 listopada. Oblężenie Marakeszu zniesiono. Zbuntowany szczep poddał się.

Zmiana tronu w Rosyi.

Petersburg 16 listopada. Wczoraj przybyli tu: księżna Henrykowa pruska, w. ks. heski, ks. Albert sasko-altenburski z żoną, ks. York i wojskowa deputacya bawarska. Przybyłych przyjmował na dworcu cesarz w towarzystwie wielkich książąt, ministrów i dygnitarzy dworskich.

Petersburg 16 listopada. Król grecki był onegdaj obecny podczas obu mszy żałobnych, które odprawiono przy trumnie cara, w obecności rodziny carskiej i jej zagranicznych krewnych.

Cesarz Mikołaj II przyjmował onegdaj Radę państwa, której pierwsze posiedzenie plenarne ma się odbyć w poniedziałek.

Rzym 16 listopada. Książę Neapolu wczoraj wieczorem wyjechał na Monachium i Berlin do Petersburga, gdzie będzie reprezentował króla włoskiego podczas pogrzebu cara Aleksandra III.

Petersburg 16 listopada. Cesarz Mikołaj przyjmował we środę członków Rady państwa i wystosował do nich następującą przemowę: „Z woli Wszechmocnego ciężka troska spadła na nas wszystkich. Drogi mój ojciec umarł przedwcześnie. Zgasły monarcha nie mógł mi przed śmiercią przekazać swej woli co do podziękowania członkom Rady państwa za ich wierną służbę, ale wiedząc, jak mój niezapomniany ojciec był zawsze zadowolniony z prac Rady państwa, mogę śmiało wam podziękować w imieniu zmarłego. Oby Bóg mi dopomógł, abym mógł udźwignąć ciężką służbę państwową, przedwcześnie na mnie włożoną. Ufam moi panowie w wasze współpracownictwo."

Podczas przyjęcia jenerał-adjutantów i adjutantów przybocznych w pałacu aniczkowskim rzekł cesarz: „Dziękuję wam w imieniu mego ukochanego ojca za wierną i uczciwą służbę i proszę was, abyście uczucia uległości i miłości na mnie przenieśli".

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 listopada, 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod. .	100	10	Anglobank	—	—
Renta austryac. srebrna „	100	05	Union	—	—
Renta austryac. 4% złota . . .	124	80	Bankverein	—	—
Renta austryac. 4% koronowa	99	95	Akcye Länderbank.	—	—
Akcye ban. austr.-w.	1045		„ kol. Kar. Lud.	—	—
„ kredytowe .	395	25	„ „ lwowsko-czerniow.	—	—
Londyn	124	65		—	—
Napoleony	9	92½	„ „ południ. .	—	—
Dukaty	5	91	Elbethal	—	—
Marki	61	10	Nordbahn	—	—
4% Renta węg. kor.	—	—	Staatsbahn	—	—
4% „ „ złota	—	—	Alpin	—	—
Losy prem węg. . .	—	—	Akcye tytoniowe .	—	—
Losy tureckie . . .	—	—	Ruble	—	—

Usposobienie giełdy:

Berlin 16 listopada.

Banknoty austr. . .	163	75	4% Listy likw. pols.	66	10
Krótki Wiedeń . .	163	65	Renta włoska . . .	83	40
Banknoty ros. . . .	223	80	Akc. austr. kred. .	238	12
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble . . .	224	—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Czcionkami Drukarni „Czasu."
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*